Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 36 Niedziela 15 listopada, 1942 Cena (Price) 1/-

Stanisław Kowalski

O ZMIANĘ POSTAWY

W osławionym artykule Pruszyńskiego tkwiły dwa zagadnienia: jedno zawarte było w temacie, drugie w postawie. Pierwsze było natychmiastowe, drugie powolniejsze i szersze od poprzedniego. Sprawa dotknięcia paluchami polskich ziem wschodnich na odlew dostała ripostą natychmiastową, sprawa postawy załatwiona jeszcze zupełnie nie jest.

Sam artykuł w tym wielkim i zasadniczym problemie jest zresztą tylko przypadkowym, choć bardzo jaskrawym epizodem. Jest jednym z wielu przykładów zjawiska, które ciąży nad bardzo znacznym obszarem polskich prac politycznych i, niestety, nad całym niemal nastrojem życia cywilnej polskiej emigracji. Zjawisko to dało by się nazwać integralnym relatywizmem. Polega ono na niewierze w istnienie wartości stałych i niewzruszonych, a przeciwnie, na przekonaniu, że istota spraw ludzkich zależy od gry przypadku i spekulacji. Według tego przekonania gdy by nawet istniały jakieś aksjomaty, stworzone przez tradycję, czy egzaltację pewnych sfanatyzowanych grup i zacofanych ludzi, nie należało by na nie zwracać uwagi, stanowią one bowiem tylko przeszkodę.

Na dnie tej postawy leży ostateczne zwątpienie w istnienie i sens jakichś racji absolutnych i moralnych. Według tego kręgu pojęć jest nieprawdą, że w świecie, w realnym świecie faktów decydują, a chociażby tylko mają istotny wpływ takie rzeczy, jak słuszność, jak zasługa, jak charakter, jak prawo, jak przelana za jakąś niewątpliwą sprawę krew. To są — według nich — rzeczy dobre dla okolicznościowych deklaracji i potrzebne poto, żeby trzymać w rękach nieświadome prawdziwego mechanizmu spraw masy. W tym świecie, w którym naprawdę układa się rzeczywistość, decyduje — niestety, niestety — tylko siła, wszystko jedno jaka, siła pieniądza, siła zmobilizowanych opinii, czy siła zakulisowych wielkich egoistycznych interesów. Ktoś, kto nie ma szczęścia należeć do grona dysponentów tymi wielkimi siłami, ma pozostawioną, poza możliwościami bezpłodnej donkiszoterji, tylko jedną drogę: grę i spekulację. Układne przystosowywanie się do tonu silnych i czekanie na okazję.

Piszę o rzeczywistości politycznej. Opisana wyżej postawa, przełożona na język spraw politycznych, oznacza wewnętrzną niepewność w stosunku do reprezentowanych przez siebie spraw. Jest rzeczą prawdopodobną, że ludzie przyjmujący metodyczne konsekwencje takiej postawy, nie uprzytamniają sobie nawet jej zasadniczych założeń. Byli by zdziwieni i oburzeni, gdyby im się powiedziało, że u korzeni wszystkich ich działań leży grzęzawisko nihilizmu. Nie, tak głęboko nie sięga ich rozeznanie. Oni obracają się w kręgu czysto praktycznym. Doświadczenie, pilne przyglądanie się pewnym typom spraw politycznych, liczne zachęty i naciski — wszystko to doprowadza ich do przekonania, że w tym świecie, jeśli chce się zrobić coś pożytecznego, trzeba iść drogą spekulacji, a nie drogą niewzruszonych zasad.

Jedną z właściwości tej drogi działania politycznego jest konieczność nie przesądzania jakichkolwiek spraw tak długo, jak tylko to jest możliwe. Czekanie na koniunkturę zabrania ostrego rysowania konturów. Zasady, dotyczące najważniejszych spraw muszą pozostawać zamazane i niewyraźne. Panuje nastrój płynności i niestałości. Najważniejsze problemy, jeżeli już muszą się ukazać, ukazują się w postaci giętkich interpretacji. Zacierają się granice rzeczy, zagadnień i ludzi. Nikt nic nie wie napewno, nic nie jest ustalone, niczego nie można mówić głośno. Im bardziej wszystko pozostaje w zawieszeniu, im cichszego używa się głosu — tym lepiej, tym zręczniej, tym patriotyczniej, tym większe szanse.

Nigdy zresztą nie wie się wprost, że w polityce danego okresu przyjęto taki właśnie system, taką postawę i takie metody działania. Kto przypomni sobie sfinksową maskę min. Becka i jego przez szereg lat pytyjskie przemówienia na komisji spraw zagranicznych Sejmu, ten zrozumie, że społeczeństwo nigdy wprost nie wie, czy ludzie, mający działania polityczne w ręce, prowadzą ekwilibrystykę polityczną czy też istotnie posiadają w zanadrzu jakiś cudowny kamień filozoficzny, o czym gorąco się ogół przekonuje i w imię czego żąda od niego absolutnego nie wtrącania się do jakichkolwiek istotniejszych politycznych spraw.

O tym, jak jest naprawdę, można dowiedzieć się jedynie z nastroju, który poczyna panować naprzód w węższym kręgu, otaczającym centralne figury, później w kręgu szerszym, coraz szerszym, — w końcu w całym niemal zespole społecznym, który cośkolwiek z polityką, czy tylko jej ludźmi ma wspólnego. Treść zamysłów można od biedy ukryć, ale klimatu, w jakim się one lęgną, nie zatarasujesz w przestrzeni jednego gabinetu, jednego pałacu, czy też jednego pałacu, jednego byłego internatu i jednego renesansowego hotelu.

Wygląda to właśnie tak, jak poczyna wyglądać dziś. Coraz to jakaś rzecz, uważana za pewną, na oczach ludzkich, traci swą pewność. Grasuje epidemia ustawicznych symptomów chwiejności. Podnosi się sprawę ziem, które były w Polsce przez tysiąc lat i bez których Polska nie może poprostu żyć. Lecz kto podnosi tę sprawę i zawiesza nad nią znaki zapytania? Zdania "Wobec Rosji" pisze ta sama ręka, która rysowała również szkic dzieciństwa "Na czarnym szlaku", ręka tego samego człowieka, który pierwszy swój krok, jaki postawil w życiu, postawił nie w środku Polski, nie na jej zachodzie, ale właśnie na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Artykuł drukuje pismo, które ze swojej wrażliwości na te sprawy uczyniło pozycję i niewątpliwą wartość, a teraz ten punkt oparcia dla polskich myśli emigracyjnych własnoręcznie rozwala. W dzienniku rządowym ukazuje się piejąca estetycznymi zachwytami recenzja z filmów sowieckich, które są włażeniem obcego państwa na teren spraw polskich. Zamiast conajmniej milczeć, drukuje się zachwyty. Galowy raut, na którym jest obecny przedstawiciel jednego z rozbiorców Polski, urządza się w rocznicę dnia, kiedy tego rozbioru dokonano. To są wszystko może drobnostki, to nie są wielkie rzeczy. Ale one to właśnie stwarzają ów nastrój zamazania, chwiejności, względności i dusznej atmosfery. To one prawdopodobnie są tym czynnikiem, który mierzi żołnierza ze Szkocji, czy lotnika przyjeżdżającego do Londynu, i który każe stąd jaknajszybciej uciekać.

Nie są to prawdopodobnie rzeczy wielkie, ale oprócz swej własnej małej dokuczliwości, są zarazem sygnałem ostrzegawczym rzeczy większej. Ostrzeżeniem, które dowodzi, że w działaniu politycznym przyjęto właśnie metodę integralnego relatywizmu. Że postanowiono, jak najdłużej się da, niczego określonego nie mówić, niczego nie przesądzać, niczemu "nie zamykać drzwi", niczym nikogo, (nikogo!) nie straszyć, nikomu absolutnie nie wejść w drogę.

* * *

Zadaniem publicysty nie jest judzić, dokuczać i rozpalać niechęci, zadaniem publicystyki jest przekonywać i wpływać na zmianę rzeczy złych. Poruszając tutaj drażliwą sprawę wyboru metod politycznych, pragnę wyraźnie stwierdzić, że z wyjątkiem wypadków kabotyńskiej nonszalancji i wplątywania się czynników Polsce wrogich, w przyjęciu i trzymaniu się relatywizmu nie upatruję niczego innego, jak tylko obranie mylnej drogi. Mylnej i szkodliwej dla Polski. Dalej wyrazić pragnę przekonanie o tym, że trzymanie się tych starych, nieszczęsnych metod i wiar nie jest bynajmniej tylko polską specjalnością. Panują one dziś zupełnie lub częściowo w większości kół politycznych nawet największych państw. I wreszcie w końcu muszę uprzedzić z góry mogące powstać nieporozumienie, stwierdzając, że świadom jestem dobrze istnienia w każdym politycznym działaniu spraw, których sama istota wymaga dojrzewania w ciszy i spokoju, choćby ze względu na czujność wroga.

Nie mniej jednak wiem dobrze, że istnieje wiele spraw bezspornych, zasadniczych i nieprzeinaczalnych, bez których odważnego, jednoznacznego, ostrego postawienia ani Polska ani świat nie może rozpocząć drogi odwrotnej z chaosu, jaki nas wszystkich ogarnął. Dziś pragnie się już nie ogólników, ale mnożenia się stałych punktów oparcia.

* * *

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że w fazie wojny, do jakiej doszliśmy, należy jasno i wyraźnie przedstawić najważniejsze prawdy polskie. Nie ma w nich nic do ukrywania i niedopowiadania. Z obrazu oddalonego należy uczynić wyraziste zbliżenie.

Jest tragiczną pomyłką ludzi wahającej się wiary, że Polska zdana jest tylko na dostawanie czegoś od świata. Rzecz ma się nie tak: *relacje Polski ze światem polegają na wzajemności.* Nie trzeba na to nawet zbyt wielkiej przenikliwości, ażeby dostrzec, z jaką skupioną bacznością wypatrują naprzykład nasi gospodarze, Anglicy zjawisk, które by mogły dać oparcie dla sensownych planów powojennych.

Świat stoi wobec konieczności tworzenia nowego wielkiego porządku. Z czego się ma ten porządek tworzyć? Czy z tego miału pięknych słów, które się sypią co dnia? Czy z pieniędzy, które leżą na amerykańskim składzie i gotowe są pomóc pomęczonym narodom? Z samych, naprawdę z samych pieniędzy, nie ożywionych wielką, prawdziwą ideą i nie znajdujących na swej drodze nowych, czystych faktów rzeczywistości politycznej, dla której mają być siłą rozpędową? !

Dotychczas widać tylko nowe, wielkie słowa i stare, małe gierki. Gdy przychodzi do konkretyzowania planów dotyczących naprzykład Europy, wszystkie pomysły (z wyjątkiem jednego: polsko-czechosłowackiego porozumienia, z którym cóż się stało!) są przestawianiem z jednego miejsca na drugie zgranych, wytlałych, skompromitowanych elementów. Trzeba przecież rozumieć, że żadna, nawet największa góra pieniędzy nie pomoże, *jeśli nie zostanie istotnie zmieniona rzeczywistość polityczna Europy.* Nie pomogą również najwznioślejsze papierowe programy, jeżeli mechanizm sił nie będzie przestawiony, gdyż wszystko prędzej czy później naprzełaj, po wzniosłych deklaracjach, wróci do dawnych łożysk.

Zwykło się twierdzić jednym tchem i bez zachłyśnięcia, że ta wojna rozbroi już tym razem naprawdę Niemców i wytrąci ich z dotychczasowych możliwości wzniecania katastrof. Na wiecu w zapadłej dziurze może takie powiedzenie wystarczać, ale w rzeczywistości nie oznacza ono nic, jeśli nie zostanie dopowiedziany natychmiast dokładny i drobiazgowy plan, wgryzający się głęboko w europejską rzeczywistość. Anglja, która dla Europy jest przedstawicielką wielkich, międzynarodowych wiązań, musi mieć w tej Europie silne punkty oparcia. *Musi się móc w niej oprzeć na kimś innym niż dotychczas, t.zn. niż na Niemcach.* Oparcie takie nie oznacza tylko tego, że brytyjski minister spraw zagranicznych będzie przyjeżdżał do Polski zamiast raz na dwadzieścia lat, raz na lat dwa. Oparcie się to oznacza możność *otrzymania przez Anglję równoznacznych i niezawodnych wartości politycznych i ekonomicznych.*

Jest w ręku Polski i państw obszaru środkowego Europy możliwość stworzenia podstawy do takiego oparcia i wybudowania równoważnika, któryby *naprawdę* pozwolił wytrącić niezastąpioność niemieckiego waloru z gry konieczności. W tym zakresie jest potrzeba pokazania nowego układu sił, którego dotychczas jeszcze nie było, i który skutkiem tego musi mieć czas na przetrawienia umysłów i przełamywanie zrozumiałych zawsze w takich wypadkach oporów. Co tu jest do ukrywania i co się zyskuje na kunktatorstwie? A jeśli wojna skończy się za parę niesięcy, to z czym będziemy wracać? Czy będzie się te wielkie sprawy partolić w pięć minut na dymiących pobojowiskach, i już w czasie, kiedy stary schemat niemiecki zacznie znów zwodzić łatwowierny świat maskami niewinności.

To jedno. Dalej jest inna sprawa. Sprawa już nie polityczna, ale czysto ekonomiczna. To, że ta wojna wybuchła, że *mogła* w tej formie wybuchnąć, to jest rzecz nietylko przyczyn politycznych, nietylko przyczyn wewnętrznego niemieckiego układu ekonomicznego, ale również faktu pewnej określonej struktury całej Europy. Przyczyna nagłej klęski tylu krajów leżała również w tym, że Niemcy, zanim uderzyli militarnie, spreparowali te kraje ekonomicznie. Europa jest całością uzupełniającą się wzajemnie pod względem gospodarczym. Nie napotykając przeciwdziałania, nie jest rzeczą trudną tak ustawić mechanizm gospodarczy tej części świata, ażeby uzależnić kraje słabsze ekonomicznie od krajów rozbudowanego przemysłu. Jeśli słabsze ekonomicznie kraje nie będą w przyszłości mogły wymieniać swego życia gospodarczego z kim innym, jak z Niemcami, wszelkie rachuby na jakikolwiek porządek są czczą iluzją.

W pewnym sensie uratowanie Europy i świata przed panowaniem germańskim polega na tym, aby życie gospodarcze Niemiec rzucić zupełnie poza Europę, i związać je z terenami mocno osadzonymi w porządku pozaeuropejskim. Na powstałe zaś miejsce poprzez państwa, dotychczas uzależnione gospodarczo od Niemiec, wlać życie ekonomiczne z poza groźnej strefy niemieckiego wpływu. Jest to zadanie w praktyce olbrzymie, wymagające ustalenia tysiąca różnych spraw. Samo tylko przesądzenia zasady wymagać musi wiele czasu i wielu skupionych wysiłków. Czy nie należy zacząć tego już teraz, ogłaszając dokładny jasny, konkretny i *szczegółowy* projekt polski.

Granice. Mówiąc zupełnie objektywnie, nie ma jednego słusznego powodu, aby o przyszłych granicach Polski, takich, jakie są Polsce *nieodzownie* potrzebne, nie można było mówić jasno i otwarcie. Każdy doskonale wie, że na to, aby Polska mogła wyżyć, musi otrzymać granice stanowiące całość zarówno polityczną jak i gospodarczą. Mimo tej oczywistości i mimo tego że tych swoich granic domagaliśmy się nie z cudzego zasobu tylko ze swego dorobku historycznego — w czasie poprzedniej konferencji pokojowej Polska nie dostała, co w olbrzymim stopniu przyczyniło się i do wybuchu i do przebiegu tej wojny. Bardzo to kosztowna była lekcja, ale lekcja, która wiele wahań już chyba przekreśliła. Nikt dziś nie może kwestjonować słusznych praw Polski do słusznych granic. Tylko trzeba je głośno, wyraźnie i zdecydowanie określić.

Następna sprawa. Świat dąży do całkowania i wyrównywania różnic. Deklaracje i mechaniczne łączenie nie doprowadzi do niczego innego, jak tylko do nowych awantur. Porządkowanie dokonywać się musi na zasadzie idei dość wielkich i dość atrakcyjnych na to, aby mogły je przyjmować liczne narody. W środkowym pasie Europy od północy aż po dalekie południe żyje wiele państw, które w zasadzie łączy ten sam interes i ta sama kultura. Z tych państw Polska jest największą całością i państwem, które największy wkład wojenny do zespołu aliantów wniosło.

Na całej tej przestrzeni, po zniknięciu porządku przedwojennego i po zawaleniu się "nowego ładu" Hitlera, wytworzy się pustka, jeśli nie coś jeszcze gorszego. Do głodu fizycznego, który tam już jest, dołącza się dotkliwy głód idei. Na terenie tym już dziś jest wiele państw, które szukają gorączkowo drogi powrotu z bezdroży, na które je rzucił własny strach i zła siła Niemiec. Z czym do tych narodów się pójdzie? Z książką profesora Carra czy kompletami "New Statesmana", z natchnieniami niemieckich emigrantów poskrywanych na amerykańskich uniwersytetach czy z "Konstytucją" Stalina. Narody, o których tu mowa, zajęte są w tej chwili nietylko szukaniem drogi powrotu, ale i trwożnym zastanawianiem się nad tym, czy wielcy zwycięscy, działając z daleka, nie przyniosą takich recept, które przejdą do porządku nad specyficznymi potrzebami i prawdami tych stron kontynentu europejskiego.

Czy nie miejsce tu na głos, na podniesienie idei przez Polskę, która z jednej strony należy do rzędu tych państw, a z drugiej tak silnie związana jest wspólnie przelaną krwią z potężnym światem anglosaskim.

* * *

Co tknąć, wielki problem, wymagający rozwiązania i jasnej precyzji. Wymagający postawy biegunowo odmiennej od tej, która w spekulacji i relatywiźmie upatruje jedyną realną drogę rozwiązywania zagadnień.

Dlatego tak nas bolą i niepokoją te wszystkie objawy, które świadczą, że po stronie polskiej, w polskich oficjalnych kołach politycznych nie rozumie się wcale sensu tych wielkich, przełomowych czasów, w których żyjemy.

A sens ten leży w zasadach i metodach jaknajdalszych od wszystkiego, co jest grzęzawiskiem, niejasnością i wahaniem.

Stanisław Kowalski

Pytania emigracji i próba odpowiedzi

Motto : Próżność tylko nie słucha głosu uczucia, sumienia, rozumu . . . . (Napoleon)

I

Główna troska emigracji to pytania : kiedy się skończy wojna, jak wojna jest prowadzona, jakie są nasze cele wojny ? W emocjonalizmie swoim idzie nawet emigrant nasz tak daleko, że właściwie nie ustawia nawet hierarchii ważności tych pytań. Zajmiemy się nimi w tej samej kolejności, nie próbując tego porządku emocjonalnego zmienić.

Przedstawmy więc sobie teoretycznie najpierw, jakie są możliwe zakończenia obecnej wojny. Oto one :

Zupełne zwycięstwo Aliantów.

Zwycięstwo Aliantów z serwitutem oddania Europy środkowo-wschodniej pod hegemonię Sowietów.

Biały pokój.

Zupełne wyczerpanie obu stron i bardzo długa jeszcze wojna.

Zupełne zwycięstwo państw Osi.

Jeżeli zastanowimy się nad konsekwencjami tych rozwiązań np. dla Wielkiej Brytanii i Polski, to zobaczymy : dla W. Brytanii wyłącznie jedna tylko sytuacja — pełne zwycięstwo Osi — oznacza katastrofę ; dla Polski natomiast jedna tylko sytuacja nie jest katastrofą — pełne zwycięstwo Aliantów bez niczyjej hegemonii w naszym rejonie Europy.

Te krótkie rozważania powinny uzmysłowić wagę sprawy zakończenia wojny dla nas. Dotychczas jednak nasze czynniki oficjalne nie okazywały, iż zdają sobie z tego sprawę. W grudniu np. 1939 r. z oficjalnego środowiska polskiego padło oświadczenie, że na terenie Francji nigdy nie powtórzą się "wypadki polskie." Na wiosnę 1940 r. Sumner Welles również dowiadywał się o słabości Niemiec, o braku u nich benzyny i t.p., a działo się to akurat wtedy, kiedy koncentracja niemieckich dywizyj pancernych na granicy belgijskiej i holenderskiej odbywała się bez najmniejszych przeszkód. Znamy wszyscy skutki tego taniego optymizmu. Chcielibyśmy więc, by czytelnik polski odróżniał tani optymizm od siły charakteru w ciężkiej próbie. Nie jest zupełnie siłą charakteru wygłaszanie płytkich oświadczeń wtedy, kiedy się nie zna i nie rozumie niebezpieczeństwa.

By ułatwić więc myślącemu ogółowi ostateczne sformułowanie wniosków, przedstawimy tu rozumowanie, które — naszym zdaniem — do tych wniosków prowadzi.

Elementami głównymi każdej wojny są : polityka, strategia i taktyka. Pod pojęciem polityki rozumiemy ogólne kierownictwo wojną z uwzględnieniem morale i ekonomii, pod pojęcie strategii podciągamy planowanie działań i doprowadzanie sił zbrojnych do akcji w warunkach możliwie najpomyślniejszych. Sposoby użycia sił zbrojnych i manewrowanie na polu bitwy rozumiemy jako taktykę.

W różnych wojnach czynniki te odgrywały nie zawsze jednakową rolę. Kiedy po raz pierwszy falangi Aleksandra Macedońskiego zetknęły się w Indiach z atakiem słoni, wpływ ten taktyczny był dość duży, by zaważyć na wyniku całej akcji Aleksandra przeciw Indiom. Można zaryzykować twierdzenie, że taktyka odegrała tu zasadniczą rolę dyktując nakazy polityce i strategii. Podobnie zresztą kiedy po raz pierw zy przeciw rycerstwu konnemu użyli Anglicy łuczników pod Poitiers, taktyka zadecydowała o polityce i strategii obu stron.[1])

W wojnach napoleońskich mamy do zanotowania inne zjawisko. Armie były podobne, liczebność wojsk obu stron różniła się nieznacznie, wojska rewolucyjne wprowadziły wprawdzie ulepszenie metod taktycznych — zaczęły stosować tyralierę piechoty — nie mniej jednak nie w taktyce leżała główna tajemnica powodzeń Napoleona, lecz w strategii. Wykorzystanie linii wewnętrznych dla koncentrowania armij, osiąganie znacznej przewagi w decydującym miejscu i w potrzebnym czasie — oto główne podstawy powodzenia Napoleona. W wojnach napoleńskich zatem, tam gdzie zwycięstwo sprzyjało Napoleonowi, czynnikiem podstawowym jego powodzenia była strategia. W wojnach włoskich XV wieku, w wojnie krymskiej XIX wieku, w pierwszych w sposób bezkrwawy, w tej ostatniej w sposób dość krwawy — nie decydowały ani taktyka ani strategia, ale— polityka.

Nasuwa się nam tedy pytanie : co decyduje w obecnej wojnie ?

Czy polityka ?

Po stronie Niemców polityka doprowadziła ich do konfliktu z całym światem. Absolutnie nie możemy przyjąć, by to było celem Niemiec, a więc musimy się zgodzić, że po stronie niemieckiej nie liczono w tej wojnie wiele na politykę i nie liczono się z jej wymaganiami.

A po stronie Aliantów ? Czy mamy ustalone cele tej wojny ? Czy mamy ustaloną współpracę międzyaliancką ? Czy mamy ustalony i powszechnie po naszej stronie przyjęty pogląd na rolę konfliktów moralnych, leżących u podstaw przyczyn tej wojny ? Czy polityka aliancka umiała wykorzystać wszystkie atuty, by zharmonizować swoje cele z zasadami moralnymi obowiązującymi bezwzględnie wszystkich ? Nie, i po stokroć : jeszcze nie ! Wierzymy, że to przyjdzie i stanie się podstawowym czynnikiem pełnego zwycięstwa naszej koalicji, ale jest to na razie muzyka przyszłości.

Niech każdy walczy o swoje poglądy, ale w sposób jawny i z podniesioną przyłbicą i na prawach i warunkach równych dla wszystkich. Ta równość szans i możliwości jest prawdziwym probierzem demokracji. Przy jej braku nie może być o demokracji mowy i można sobie wyobrazić, jakie to szkody może przynieść polityce Aliantów. W tej wojnie wykuwa się podstawy na tysiąclecia, a narody mają pamięć dobrą, czasem aż za dobrą. Francuzi za długo kojarzyli dźwięk Waterloo z dźwiękiem Bluecher, nie mniej jednak trzeba było się z tym liczyć. Cała lojalna współpraca wielu lat, braterstwo pól bitew z 1914–18 nie wystarczyło, kiedy kilku krótkowzrocznych polityków, z konferencji wersalskiej zaczęło najskuteczniej rozbijać *Entente Cordiale.* Wielcy Alianci powinni pamiętać, że i w tej wojnie i po niej potrzebni im są nie sojusznicy *wygodni*, ale sojusznicy *niezawodni.* Jeśli idzie o Polskę, to wszelkie wpływy zewnętrzne miały u nas zawsze znaczenie powierzchowne. Znaleźli się byli u nas w swoim czasie eksponenci polityki austriackiej, czy polityki niemieckiej. Ci sami pchali się potem gremialnie do przedpokojów francuskich. . . . Tacy zawsze znajdą się w pierwszych szeregach każdej koniunktury. W sierpniu jednak 1939 roku zadecydował naród cały i zadecydował słusznie. Po tej wojnie o polityce polskiej również zadecyduje sam naród. Na tym powinna bazować polityka.

Po tej krótkiej dygresji wracamy do wątku głównego stwierdzając, że w dotychczasowym rozwoju polityka po żadnej stronie nie jest elementem decydującym i podstawowym. Naogół więcej korzysta się w tej wojnie z błędów polityki przeciwnika, niż z własnych dobrych posunięć politycznych. Raz nawet po naszej stronie w tej wojnie polityka odegrała rolę bezpośrednio ujemną w prowadzeniu wojny. Miało to miejsce wtedy, kiedy wojska Wavella skierowano z Cyrenaiki do Grecji zamiast do wykorzystania zwycięstwa w kierunku na Trypolis.

Czy więc decyduje w tej wojnie strategia ? W "Myśli Polskiej" omawialiśmy już szczegółowo i krytycznie strategie Osi. Niedawno dotknął tego tematu Marszałek Smuts. Istotnie, "wielcy wodzowie" tej wojny, Hitler i jego generałowie, mimo szeregu zwycięstw nie mogą przypisać sobie dobrej strategii. W tej wojnie, w jej przygotowaniu i prowadzeniu, główną rolę gra system, nie jednostka. Możliwości jednostki w tej wojnie rozszerzyły się, wraz z możliwościami maszyny, wyłącznie na polu bitwy. Wyrazicielem, systemu zaś u Niemców nie jest nawet Hitler lecz *der Grosse Generalstab.* Na czym polega jego system ? Na niezawodności narzędzia walki. Grał on tak długo i bez błędu,jak długo narzędzie walki w porównaniu z narzędziami walki przeciwników było niezawodne. Różni krytycy wojskowi zachłystywali się poszczególnymi kampaniami tej wojny, wytykając przy tej sposobności bardzo często rzekomą nieudolność własnych dowódców. Posługiwali się w tym celu wybieranymi na chybił trafił analogiami z historii wojen, a już szczególnym ich szacunkiem cieszył się frazes "*pincer movements.*" Kiedy krytyk wojskowy

---

[1]) O taktyce decyduje uzbrojenie, twierdzenie więc, które raz padło w środowisku wojskowym polskim z pewnej okazji uroczystej, iż w tej wojnie zasady taktyki nie uległy zmianie, jest nieuzasadnione.

nie mógł się zdobyć absolutnie już na nic istotnego i nie bardzo wiedział, co pisać — wynajdywał zwykle receptę zwycięstwa w manewrze kleszczowym. Mało tylko ludzi zdawało sobie sprawę, że najpierw trzeba mieć czym wykonać ten manewr: skoncentrować wojska, przełamać linie przeciwnika i następnie dopiero szczegółowo przeprowadzić sam manewr i wykorzystanie. Cóż tedy było warunkiem tych "*pincer movements*"? Czy zaplanowanie na mapie? Najpiękniejsze i najklasyczniejsze tego rodzaju manewry odbywają zwykle, i zawsze z powodzeniem, na kawiarnianych stolikach kawiarniani stratedzy. Wszystkie niemieckie "*pincer movements*" to była absolutna przewaga stali, bez której żadne ich manewrowania i manewry nie mogły mieć znaczenia.

Rola strategii istotną była w kampanii polskiej. Ciekawe jednak, kiedy to strategia zaczęła grać w w wojnie polskiej 1939 r.? Pierwszym zwycięstwem strategicznym Niemiec nad Polską było pozostawienie Niemcom Prus Wschodnich, drugim traktat w Monachium i w konsekwencji zajęcie Słowacji. A więc strategia w wojnie polskiej zagrała jeszcze przed walką! Traktat Wersalski w części swojej ujemnej i Traktat Monachijski włożyły Polskę w paszczę niemieckiego wilka. Wielkiemu Sztabowi Niemieckiemu pozostawało już tylko samo nakręcenie mechanizmu techniki, żeby szczęki się zwarły. Rezultat, wobec zupełnego niezrozumienia sytuacji przez polityków europejskich włącznie z naszym oficjalnym kierownictwem politycznym, był nie do uniknięcia.

Popatrzmy na wielkie plany strategiczne kampanii francuskiej. Skoncentrowano wojska w spokoju tam, gdzie byłby je skoncentrował każdy najprzeciętniejszy generał. Zrobiono to naturalnie bardzo gruntownie i sprawnie. Pchnięto niezawodny mechanizm w ruch — osiągnięto oszałamiające wprost powodzenie. I cóż? Po przerwaniu linii stratedzy niemieccy mieli do wyboru dwie decyzje: po przełamaniu pod Sedanem pójść wprost na Paryż, bądź pójść wprost na Anglię. Nie przyjęli ani jednej ani drugiej decyzji. Poszli trochę na Dunkierkę i — z opóźnieniem prawie miesiąca — na Bordeaux. Do kapitulacji Francji doprowadzili więc o miesiąc później i dopiero wtedy, zamiast znowu uzyskać łatwe roztrzygnięcie na Morzu Sródziemnym i w Egipcie, zaczęli przygotowywać się do inwazji W. Brytanii. Niewzięcie Suezu w lecie 1940 było jednym z większych błędów strategii Hitlera i jego generałów. Pisaliśmy o tym w "Myśli" bardziej szczegółowo w lipcu 1941 r. Również krytycznie zanalizowaliśmy strategię niemiecką w jej koncepcji wojny z Sowietami w chwili wybuchu tej wojny. Ocenili Niemcy wtedy siły na zamiary. Osiągnęli szereg sukcesów za cenę bardzo wielkich strat, nieosiągnęli zamierzonych celów. Kampanię niemiecką na Bałkanach oceniliśmy w swoim czasie jako operacje o zupełnie drugorzędnym znaczeniu dla całości wojny, a więc jako błąd strategiczny.

Wynika z tego jasno, że strategia Osi w tej wojnie w Europie nie tylko nie odegrała roli decydującej, ale wywarła dla Niemiec skutki wprost szkodliwe. . . . Jeżeli chodzi zaś o strategię Aliantów, to w grę tu wchodzą inne kryteria. Koncepcje francuskie nie nadają się do rozważania, ponieważ nie mogły być sprawdzone, gdyż narzędzie wojny — doktryna walki i armia — zawiodły. W. Brytania nie przygotowywała wojny zaczepnej. W planach obrony zaś była spoźniona przede wszystkim na skutek złej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Znalazła się więc w sytuacji, w której wiele trzeba było improwizować, a najważniejszym i jedynym na początku zadaniem było — przeżyć. Zadanie to zostało wykonane. Nie zrobiła jednak tego ani strategia ani polityka, dokonał tego przede wszystkim charakter i duch narodu, oraz prawdziwe choć niehałaśliwe męstwo żołnierza brytyjskiego i imperialnego. W tych warunkach porównywanie strategii Aliantów oraz państw Osi w dotychczasowych fazach wojny byłoby niewspółmierne.

To krótkie przedstawienie dotychczasowej roli strategii w tej wojnie wskazuje, iż mimo błyszczących pozorów nie dała nam ona dotąd ani niezawodnych wodzów, ani w ogóle nie odegrała jeszcze przypadającej jej roli.

Pozostaje zatem do rozważenia rola czynnika trzeciego — taktyki. Istotnie, ten czynnik odgrywał dotąd rolę decydującą. Wszystkie zwycięstwa niemieckie wypływały z przewagi taktycznej, z przewagi technicznej wojska niemieckiego na polu bitwy. Koncepcja użycia lotnictwa dla masowego współ działania z wojskami lądowymi, koncepcja użycia broni pancernej, nowoczesnych saperów, mas artylerii — dawały Niemcom nadzieję na "blitzsieg," dawały podstawy do przełamywania linij przeciwnika i przeprowadzania manewrów niszczących. Bez przewagi taktycznej, przygotowanej systematycznie przez Sztab Niemiecki, nie mogło by było być mowy o powodzeniach niemieckich w tej skali, w jakiej miały one miejsce. Sam zaś czynnik taktyczny niemiecki opierał się na zaskoczeniu jakością i ilością sprzętu technicznego. Myślę, że będziemy najbliżej prawdy, jeżeli postawimy tezę, że system niemieckiego Sztabu oparty był na głębokiej wierze w przewagę techniczną wojsk niemieckich oraz na rozwijaniu czynnika techniki jako podstawowego środka do osiągnięcia zwycięstwa . . . .

W odrębnych kampaniach polskiej i francuskiej przewaga doktryny i doskonałość maszyny wojennej niemieckiej potwierdziły tezy Sztabu Niemieckiego i znaczenie *systemu* dla przygotowania wojny. Nie chcemy tu być źle zrozumiani. Dowódcom niemieckim nieumniejszamy wartości. Chcemy jedynie podkreślić, że istotne pierwiastki powodzenia niemieckiego znaleźć można gdzieindziej, niż to powierzchowna krytyka sugeruje — nie w genialnych planach wodzów, a w systematycznym przygotowaniu niezawodnego narzędzia wojny. Naszym zdaniem podstawowym czynnikiem wartości niemieckiego korpusu dowódców, to niezwykle staranne ich przygotowanie taktyczne Opanowanie pracy koncentrowania wojska, manewrowania nim na polu bitwy oraz użycie tam dla każdego celu właściwego środka a wreszcie przygotowanie tego wszystkiego w czasie pokojowym — oto istota wartości niemieckich dowódców. Dodać też należy, że Niemcy szczególnie starannie wychowywali korpus dowódców pod względem charakteru, siły woli i zdolności wyciągnięcia z oddziałów ostatniego wysiłku, do jakiego jeszcze żołnierze byli zdolni.

System Sztabu Niemieckiego, w jego dotychczasowym funkcjonowaniu, można nazwać krótko *systemem kompetencji wykonania.* Sztab ten rozumiał, że daleko łatwiejsze jest kreślenie planów, niż ich wykonanie. To też w dziedzinie wykonania armie niemieckie nie zawodziły nigdy tam, gdzie nie stawiano im zadań politycznie i strategicznie ponad ich siły. Oczywiście i w systemie niemieckim starano się uwzględniać czynniki polityczne i strategiczne. Sztab niemiecki przy tych samych od samego początku celach, co Hitler i partia, widział inne i różne drogi do ich osiągnięcia. Wydaje się, że ten wysoce fachowy organ militarny niemiecki nie chciał przyjąć ryzyka prowadzenia wojny w tej skali, w jakiej przeprowadzili to Hitler i partia. Stąd też już u podstaw polityki i strategii niemieckiej znajdujemy zarodki ostatecznej klęski. Jak wielkie zaś były te ryzyka, ocenić możemy przy zdaniu sobie sprawy z tego, co już dziś zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że przy jakiej takiej celowej polityce Sprzymierzonych do tej wojny *w ogóle można było niedopuścić.* W czasie zaś samej wojny i pierwszej jej kampanii — polskiej — gdyby przyjęto i wykonano plan generała George'a obejścia linii Zygfryda i zniszczenia przemysłu w Zagłębiu Ruhry, to prawdopodobnie wojna byłaby się skończyła w 1939 roku. Jak też wynika z mowy Hitlera, gdyby po całkowitym zaangażowaniu się Niemców pod Moskwą w grudniu 1941 Sprzymierzeni *mogli byli* przez skuteczne bombardowania nie dopuścić do zorganizowania *Winterhilfe* dla frontu, to armia niemiecka znalazłaby się naprawdę w sytuacji katastrofalnej.

Oceniając zatem trzy główne elementy prowadzenia tej wojny: politykę, strategię i taktykę, dochodzimy do przekonania, że czynnik taktyczny, oparty o pełne zaskoczenie techniczne i sposobów użycia sił zbrojnych na polu bitwy, odegrał dotąd najważniejszą rolę i to tak po stronie niemieckiej jak i po stronie brytyjskiej. Po tej ostatniej wykazała to Bitwa o Anglię, w której znakomici piloci posiadali przewagę techniczną sprzętu oraz przewagę taktyczną opartą o *radiolocation.* Na morzu widzieliśmy to u Brytyjczyków pod Taranto i pod Matapanem.

Dalszy rozwój tej wojny będzie tedy przede wszystkim wyścigiem postępu technicznego i taktycznego obu stron. Uświadomienie sobie tej rzeczywistości jest szczególnie ważne dla Polski, gdyż wymaga to od nas stworzenia *kompetentnego systemu* gwarantującego doskonałość techniczną i taktyczną naszych Sił Zbrojnych. Wymaga to od nas zerwania z improwizacją i legendą o wodzach, którzy potrafią zastąpić swoimi genialnymi jakoby posunięciami nasze braki w przygotowaniu i wykonaniu. Przed bitwą tylko system może zapewnić wszystko co do bitwy potrzebne, w bitwie zaś samej dowódcy odegrać mogą swoją rolę tylko wtedy, jeżeli do wykonania staną całe zastępy dobrze wyszkolonych i uzbrojonych podporuczników, sierżantów, kaprali i szeregowców.

Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to rzecz łatwa, mamy bowiem olbrzymie serwituty z przeszłości w Polsce i obecnie poza Polską. Jak dalece w Polsce niedocenialiśmy znaczenia techniki w wojsku, wskazuje choćby tylko to, że mieliśmy szereg generałów lekarzy, a ani jednego generała uzbrojenia. Ocena zaś obecnej naszej rzeczywistości pod tym względem — nie jest tematem niniejszego artykułu.

Londyn, 31 października 1942.

L. E.

Ks. Stanisław Bełch

SPRAWY KATOLICKIE

"Church must guide business," "Religion in Politics," "Primate calls for a new Britain" — oto tytuły wielkich artykułów "*Sunday Dispatch*," "*Sunday Times*" i "*The People*" z końca września br. omawiające wielkie zgromadzenie w Albert Hall'u pod przewodnictwem Arcybiskupa Canterbury. Na zebraniu tym przemawiał również i Sir Stafford Cripps wypowiadając między innymi myśl, iż: "it was for the Church to provide the moral force and driving power for social and economic development." Jest to bardzo interesujące stwierdzenie przewodniej roli Kościoła w zakresie moralnym ale także i w dziedzinie społecznej i gospodarczej, a co za tym idzie, stwierdzenie konieczności współpracy czynników państwowych i ekonomistów z kościołem. Treść przemówień wygłoszonych na tym *meeting*'u jest niejako odbiciem nauki wielkich Encyklik papieskich, o tyle wcześniejszych.

Ponieważ prymas Anglii jest członkiem Labour Party, czyni się z tych przemówień argument za socjalizmem marksistowskim czyli kontynentalnym, jako rzekomo zgodnym z religią chrześcijańską. Otóż należy stwierdzić, że socjalizm angielski, w odróżnieniu od kontynentalnego socjalizmu marksowskiego, religię uznaje i to religię nie tylko jako osobiste przeżycie, ale jako czynnik kierowniczy. Tutejsze *Trade Union*'y popierają katolickie związki robotnicze, widząc w nich doskonały środek przeciw marksizmowi pozbawionemu Boga. Znamiennym tu jest fakt z niedawnej przeszłości. Kiedy w r. 1931 Papież Pius XI wydał Encyklikę o odnowieniu ustroju społecznego ("Quadragessimo Anno"), w której socjalizm został odrzucony ("nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą"— "Quadragessimo Anno" str. 92 wyd. w 1942 r. w Londynie), kardynał Bourne, arcybiskup Westminsteru, stwiedził, że nie dotyczy to angielskiej Labour Party, która uchodzi za socjalistyczną, ale nie w znaczeniu marksowskim, i że katolicy mogą należeć do tej partii, gdyż "tylko nie wielu członów Partii Pracy opiera swe żądania reform społecznych na zasadach, które Jego Świątobliwość odrzucił." Słowa te zostały powtórzone przez "Osservatore Romano" z 2. VII. 1931 ("Chrześcijański Ustrój Społeczny" wyd. w Londynie str. 91).

Bądź jak bądź, inicjatywa oficjalnego kościoła anglikańskiego została i obecnie wyprzedzona przez Hierarchię Katolicką, która zapoczątkowała ogromny ruch w tej dziedzinie w obozie katolickim i kołach ku niemu się skłaniających. W kwietniu br. wydała ta Hierarchia zbiorowy List Pasterski podpisany przez 4 arcybiskupów z kardynałem A. Hinsley'em na czele p.t. "Katolicy a nowy porządek w świecie." Jeszcze wcześniej zajęli się tym byli biskupi katoliccy Australii. Obecnie odbywają się tłumne zebrania poświęcone omawianiu tego listu we wszystkich większych ośrodkach z udziałem arcybiskupów i biskupów. W Westminster Cathedral Hall przewodniczy sam Kardynał.

Lecz i ta świeża inicjatywa episkopatu tutejszego nie jest pod względem zasad czymś nowym. Jest raczej nową próbą stworzenia *konkretnego przewodnictwa* zmierzającego już nie do *głoszenia* haseł, lecz do wprowadzenia ich w życie. Wielką próbę praktycznego działania społecznego w tym wieku dał jeszcze Kardynał Manning, który w Londynie zajął się czynnie sprawą najbiedniejszych, uzasadniając swą inicjatywę powiedzeniem Chrystusa: "*Żal mi tego ludu iż nie ma co jeść.*" "*The Universe*"- omawiając gorzkie słowa Sir St. Cripps'a, wypowiedziane pod adresem oficjalnego Kościoła Anglikańskiego, pisze: "Jego sugestia, iż Kościół Anglikański bał się spojrzeć w oczy zobowiązaniom płynącym z tych żądań, może być lub nie być prawdziwa. Że natomiast Kościół Katolicki w tym kraju widzi swe społeczne obowiązki z pełną świadomością ich treści — widać ponad wszelką wątpliwość z łącznego listu pasterskiego wydanego zaledwo parę miesięcy temu przez wszystkich biskupów."

Pełną inicjatywę, w właściwym Kościołowi zakresie, wziął na siebie Pius XII, który w swoich "punktach trwałego ładu i pokoju" podał wyczerpujące i konieczne wskazania. Polski czytelnik może je znaleźć częściowo w wydanej niedawno broszurze zawierającej pełny tekst "*Orędzia radiowego Jego Świątobliwości Piusa* XII," który podaje diagnozę chorób współczesnych i wspomniane zasady prawdziwie nowego porządku (wyd. Mildner, cena 6d). We wrześniu b.r. wygłosił Papież przemówienie do pielgrzymki delegatów włoskiej Akcji Katolickiej w którym stwierdził, że nowy porządek światowy nie ma być czymś nowym, bo stworzył go już Jezus Chrystus, lecz "nowość" porządku, do jakiego obecnie się dąży, ma być właściwie odnowieniem porządku chrześcijańskiego.

Jeżeli chodzi o stosunek prasy polskiej do inicjatyw w sprawach społecznych Kościoła Anglikańskiego i Hierarchii Katolickiej, trzeba stwierdzić, że inicjatywę tę przyjęto w naszej prasie milczeniem, a natomiast inicjatywa dr. Templa spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem w dużym artykule "Wiadomości Polskich."

Zanotować tu należy, że z polskiej strony milczenie zostało przerwane. Oto prywatnym staraniem i sumptem wydano książkę pt. "Chrześcijański ustrój społeczny" zawierającą podstawowe Encykliki Leona XIII "Rerum novarum" i Piusa XI "Quadragessimo Anno" z obszernym wstępem i komentarzem oraz kardynała Hlonda traktat pt. "O chrześcijańskie zasady życia państwowego," a też i wyżej już wspomniane Orędzie Piusa XII. Niedługo ukaże się również polskie tłumaczenie wspólnego listu pasterskiego Hierarchii Anglii i Walii. Prasa polska przyjęła te wydawnictwa znów milczeniem, jedynie "*Myśl Polska*" zamieszczała parokrotne wzmianki o ich ukazaniu się. Należy się spodziewać, że wczytywanie się w wydane książki doprowadzi do zrozumienia potrzeby inicjatywy *czynnej*.

Uwaga całego świata zwraca się coraz mocniej w stronę Watykanu. Papież, gdy Jego wysiłki zapobiegnięcia wojnie zawiodły, zajął się w zupełności niesieniem pomocy cierpiącym ofiarom wojny, jeńcom i ludności cywilnej. Z całego świata płyną do Watykanu ofiary na ten cel, a Papież wysyła hojne datki do swych przedstawicieli dyplomatycznych na zaspokojenie potrzeb cierpiących. Na pierwszym miejscu stoi tu ludność polska, o czym jednak trzeba się dowiadywać raczej z prasy zagranicznej, bo polska woli te rzeczy przemilczać. Z tego co się wie, złożył Papież jeszcze w r. 1940 większą sumę na oświatę dla wojska polskiego we Francji, którą ksiądz biskup J. Gawlina rozszerzył, włączając w nią ofiary złożone przez polskich księży i katolików i utworzył fundusz oświaty imienia Piusa XII. W tymże roku złożył Ojciec Święty 100.000 lirów na uchodźców polskich we Włoszech, 10.000 na jeńców polskich w Niemczech, 10.000 dolarów dla uchodźców polskich w Portugalii, oprócz pomocy udzielonej bez ujawniania, która podobno jest bardzo obfita. Ostatnio zaś złożył Papież 5.000 funtów na szpitał polski w Edynburgu (niektóre gazety angielskie podają 8.000 funtów) oraz *pierwszy* wsparł naszych rodaków cierpiących w Mirandzie. Nadto drukarnie watykańskie wydrukowały wiele książek i modlitewników polskich w wielkich nakładach na osobiste zlecenie Ojca Świętego. O pomocy udzielanej dla innych narodowości nie wspominam.

Wspomnę natomiast o fakcie, który dość osobliwie wyszedł dla pewnego odłamu prasy światowej i polskiej. Chodzi mi o rzekomy "dar Ojca Świętego dla rządu japońskiego na pomoc dla rannych Japończyków." Nawet tutejsza prasa katolicka podała, idąc za rozgłośnią japońską, że kwota 45.000 dolarów była przeznaczona rzeczywiście dla Japończyków, dodając komentarz, że Ojciec Święty jako ojciec wszystkich troszczy się o wszystkich, nawet o te dzieci, które do rodziny nie należą. Dopiero waszyngtoński korespondent "*The Times*" sprostował pogłoskę opartą na sprytnej propagandzie japońskiej. Okazało się, że Ojciec Święty ofiarował rzeczywiście 45.000 dolarów, ale swemu delegatowi i to nie na pomoc dla rannych żołnierzy japońskich, lecz na pomoc dla jeńców alianckich będących w niewoli japońskiej. "*The Catholic Times*," omawiając tę "omyłkę" prasy, przypomniał mowę Eden'a w Izbie Gmin wygłoszoną w okresie hałaśliwych napaści na Watykan z okazji nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem japońskim i stwierdził, że to nawiązanie umożliwiło Ojcu Świętemu niesienie pomocy jeńcom alianckim. Przypomnijmy tu zresztą fakt zasadniczy równoległego nawiązania przez Stolicę Apostolską stosunków dyplomatycznych z rządem chińskim, co oczywiście nie musiało być dla Japonii przyjemne.

W sprawie tej mącącej rzeczywistość akcji prasowej organizowanej po obu stronach, tak w Niemczech, Włoszech i Japonii, jak i w Anglii, U.S.A. i w ogóle wszędzie, przemówił wreszcie i sam Papież w czasie wspomnianej już mowy do pielgrzymki Akcji Katolickiej i złożył odpowiedzialność za to na "redaktorów pozbawionych zasad" ("unscrupulous editors" — "*The Catholic Times*"). Bezzasadnym napaściom na Watykan, dokonywanym przez pewne odłamy prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych i w Londynie, a twierdzącym, jakoby Papież był niechętnie ustosunkowany do Polski, dał odpowiedź Pius XII w swych słowach zwróconych do polskich Sióstr Nazaretanek, którym powiedział: "mówcie wszystkim, że Papież kocha Polskę, a ktoby mówił inaczej — kłamie ("*The Tablet*" 15 sierpnia 1942).

Wagę wyjątkową posiada fakt ponownej wizyty Mr. Myron Taylor'a, osobistego wysłannika prezydenta Stanów Zjednoczonych z tytułem ambasadora do Watykanu. "*The Times*" w artykule z 1.X.42 opisuje wersje, jakie krążą w prasie obu stron wojujących co

do treści długich rozmów jakie Papież z nim prowadził (dwie i pół godziny) i daje naświetlenie stosunku Ojca Swiętego do Aliantów. "*The Times*" pisze : "Uznanie, z jakim się odnoszą do Stolicy Świętej miliony tych, którzy nie uznają jej żądań, jak i szacunek, jaki dla niej mają wielkie zastępy, które te żądania uznają, daje im podstawę do nadzieji — podobnie jak i podczas ostatniej wojny — że Papiestwo opowie się wyraźnie po stronie lepszej sprawy ("better cause"). Lecz pomysł, że M. Taylor był w Rzymie po to, aby się postarać o błogosławieństwo dla naszej broni . . . nie ma większego uzasadnienia niż teorja, że jego zamiarem było zaproszenie do pośrednictwa między stronami walczącymi."

Niezadowolenie z powodu braku formalnego błogosławieństwa dla sprawy Zjednoczonych Narodów byłoby niezrozumieniem podwójnego charakteru Kościoła Rzymskiego : jako ciała duchowego i jako organizacji politycznej (a political corporation). To, że Kościół wstrzymuje się od składania oświadczeń, któreby siłą rzeczy wiązały jego postać polityczną, jak i jego duchową treść, nie oznacza wcale, jakoby ci, co zajmują tron Piotrowy, czy też ich doradcy, byli głuchymi na wezwania chrześcijan i innych, którzy się jednoczą z nimi w potępianiu uzbrojonego zła. Dokładne rozważenie słów, które Papież Pius XII wypowiedział od chwili objęcia rządów w encyklikach i przemówieniach do katolików różnych narodów nie pozostawia miejsca na wątpliwości. . . .

I dalej zacytuję dosłownie :

"Dziennik, który reprezentuje pół oficjalnie opinię Watykanu, unika ostrych kontrowersji wojennych. Jednakowoż bezstronne zdawanie sprawy z sposobu załatwienia problemów socjalnych w Wielkiej Brytanii, szlachetne i zaszczytne cytowanie "zakazanych" włoskich autorów, podtrzymywanie sztandaru włoskiego humanizmu wbrew neopoganizmowi, wyraźna przestroga co do znaczenia nazistowskiego kultu rasy — to wszystko wskazuje, po której stronie leżą głębokie i serdeczne sympatie Rzymskiego Kościoła. Miliony wiernych, tak laików i duchownych, którzy utrzymują mocny front przeciw prześladowaniom ze strony Nazizmu czy Faszyzmu w ich własnych i w innych krajach świadczą same przez się, że owe sympatie istniejące w samym sercu przestronnego systemu przenikają całość. Jako mocarstwo polityczne Stolica Święta ma na swoje usługi wspaniałą służbę informacyjną. Znaczenie niedawnego podkreślenia solidarności większości łacińskiej i katolickiej Ameryki z Zjednoczonymi Narodami na pewno nie uszło uwagi Watykanu. Już sam wzgląd na rolę Jego Świątobliwości jako świeckiego zwierzchnika był wystarczający, by Mu przesłać wiadomość o determinacji największego mocarstwa amerykańskiego, aby zwycięstwa dokonać za wszelką cenę. Ale do tego niewątpliwie dołączyło się zapewnienie, iż powojenna polityka będzie odpowiadała głębokim aspiracjom chrystianizmu, które sam Papież sformułował."

Można tu dodać uwagę następującą : "*The Times*" jest prawie oficjalnym pismem narodu w większości niekatolickiego. Należałoby się spodziewać, że "Dziennik Polski" spełniający odpowiednią rolę w społeczeństwie katolickim, winien postarać się o artykuły i informacje o papiestwie, których domagałby się interes Polski . . . .

Ks. Stanisław Bełch

Marian Emil Rojek

CZY NOWY ŁAD SOCJALISTYCZNY?

Sprawa Stanisława Wizbeka

Sprawa wyrzucenia na bruk w Londynie uczestnika i inwalidy woj. z kampanii wrześniowej w Polsce podporucznika rezerwy marynarki Stanisława Wizbeka z przedsiębiorstwa okrętowego *Linia Gdynia–Ameryka* — pod presją Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi — zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Jest to sprawa ponura i smutna, gdyż wydobywa na jaw, że socjaliści w Londynie — a przynajmniej niektóre ich koła — utworzyli coś w rodzaju Czrezwyczajki czy też Gestapo, które zaczyna ścigać i niszczyć brutalnie każdego, kto nie zalicza się do P.P.S. lub nie brał udziału w brygadzie międzynarodowej czerwonej w Hiszpanii.

O sprawie ppor. Stanisława Wizbeka mówi polski Londyn po cichu, gdyż, niestety, wiele ludzi drży przed terrorem ze strony socjalistów ; mówi jednak to raz szerzej, gdyż jest zupełnie jasne, że *chodzi tu o sprawę zasadniczą i symboliczną dla polskiego życia na emigracji*. Podnosimy ją tu w przekonaniu i nadziei, że wszyscy uczciwi Polacy napiętnują winowajców i dołożą starań, żeby polskie życie ustrzec przed infiltracją metod hitlerowskich i bolszewickich.

Ppr. Stanisław Wizbek, odbywszy w Polsce służbę wojskową w Marynarce Wojennej i zdobywszy stopień oficerski w rezerwie, postanowił poświęcić się zawodowi morskiemu, w czym Polacy tyle jeszcze mają do osiągnięcia. Od 1 kwietnia 1934 ppor. Wizbek pracował stale w firmie akcyjnej *Linia Gdynia–Ameryka*, z początku w jej dziale gdyńskim, później w Centrali. Pracował bez przerwy do 1 września 1939 r. ku zadowoleniu przełożonych i przyjaźni kolegów. We wrześniu 1939 roku ppor. Wizbek powołany został pod broń i otrzymał przydział lądowy, co nie było tak rzadkie wtedy w Polsce zarówno w odniesieniu do marynarzy jak i lotników. W dniu 12 września 1939 ppor. Wizbek znalazł się w akcji przeciw Niemcom pod Łukowem. Bomba niemiecka przysypała ppor. Wizbeka ziemią i kontuzjowała go, odłamki rozłupały mu czaszkę i strzaskały rzepkę w kolanie. Opatrzony na polu bitwy i przekazany później pod opiekę szpitalną, zdołał po paru miesiącach, podleczony, ppor. Wizbek przedostać się zagranicę — do Francji, gdzie przeszedł gruntowne leczenie szpitalne i specjalne i został komisyjnie uznany za inwalidę wojennego, niezdolnego już do pełnienia służby w szeregach. Los uśmiechnął się do ppor. Wizbeka. Miał szczęście brać udział w boju, przelał krew dla Ojczyzny, a jednak odzyskał zdolność do pracy i działania. Wkrótce też nadarzyła się sposobność. W czasie załamania się Francji stał w porcie marsylskim polski statek . . . własność *Linii* "*Żegluga Polska.*" Załoga była w stanie rozterki co sądzić o wypadkach, propaganda francuska oskarżała Anglię o zdradę. . . . Co robić ? Ppor. Wizbek wiedział doskonale co robić . . . Podążać tam, gdzie zbierają się siły do dalszej walki ! Dzięki jego inicjatywie i dużemu wysiłkowi organizacyjnemu, co stwierdzone zostało odpowiednimi zeznaniami załogi i uczestników podróży, statek przemknął się ku Gibraltarowi i — później — ku Anglii.

W Londynie ppor. Wizbek wstąpił z powrotem do służby w dawnej swojej Firmie, która już przed wojną rejestrowana była w rejestrze morskim angielskim i teraz przystąpiła tu do pracy.

Stosunki polskie ówczesne pozostawiały wiele do życzenia, sposób ewakuacji z Francji wpływowych kół emigracji cywilnej oburzał wielu ludzi, którzy dotąd nie zajmowali się sprawami publicznymi. Ppor. Wizbek, zetknąwszy się z wydawcami ówczesnego tygodnika "*Jestem Polakiem*" i uproszony przez nich, zaczął im pomagać w dziale wydawniczo-administracyjnym, podpisując przez jakiś czas pismo jako wydawca. Po paru miesiącach jednak dyrektor *Linii Gdynia-Ameryka* zawezwał ppor. Wizbeka i oświadczył mu, że ówczesny Minister Przemysłu i Handlu, jako właściwy przełożony i kontroler Firmy, niechętnie widzi udział pracowników w działalności politycznej, więc czyby ppor. Wizbek nie zechciał wziąć pod uwagę tego punktu widzenia, może niezupełnie normalnego, ale dla Firmy ważnego. Ppor. Wizbek rozważył wszelkie okoliczności. Przywiązany do Firmy, cieszący się zaufaniem przełożonych, nie chciał im utrudniać sytuacji. Poprosił o termin jednomiesięczny w celu należytego zlikwidowania swej pracy w wydawnictwie "*Jestem Polakiem.*" Nie chciał pozostawić w nieporządku ksiąg i kwitów. Ppor. Wizbek zawsze sumiennie spełniał to, czego się podjął. Dyrektor Firmy rozumiał to i przyjął do wiadomości oświadczenie, że po tym okresie jednomiesięcznym ppor. Wizbek nie będzie się już zajmował działalnością polityczną.

Po tym incydencie nikt przez czas dłuższy nie niepokoił ppor. Wizbeka. Oddał się on spokojnie pracy naukowej w swoich godzinach

wolnych od zajęć w przedsiębiorstwie. Zapisał się na kurs Naukowej Organizacji Przedsiębiorstw Okrętowych (Scientific Organisation of Shipping Business — Metropolitan College, Student No. 45168), i wydał swoim sumptem — dla ludzkiego oka pisze się na takich wydawnictwach: "Nakładem Przyjaciół Autora" — książeczkę świadczącą o bardzo żmudnej i ofiarnej pracy: "*Miary i wagi oraz tablice zamienne do kalkulacji w handlu morskim.*" Książeczkę taką powinno było raczej wydać samo prześwietne Ministerstwo Przemysłu i Handlu, ale niemniej faktem jest, że opracował ją i wydał za własne zapracowane ciężko pieniądze ppor. Stanisław Wizbek. Kierownik Kursu Państwowej Szkoły Morskiej w . . . Kapitan Żeglugi Wielkiej A. Zieliński napisał o tej książeczce, iż "podręcznik powinien znaleźć się w ręku każdego oficera Marynarki Handlowej oraz pracownika przedsiębiorstw żeglugowych, maklerskich, przeładunkowych i t.p. Polecić go również można do użytku Marynarki Wojennej."

Oto co robił w godzinach wolnych od pracy zawodowej ppor. Wizbek. I nagle ppor. Stanisław Wizbek zostaje ze swej Firmy zwolniony z dniem 1 października 1942 r. Dlaczego? Na jakiej podstawie? Za co?

Firma pisze w liście zwalniającym: "jesteśmy *zmuszeni* zwolnić Pana," w rozmowach ustnych dyrektor Firmy p. Plinius — nota bene, obywatel duński, cieszący się dotąd poważaniem kół polskich, które się z nim stykały — oświadcza, że wywarto *na niego nacisk*, w świadectwie zawodowym pisze, że "z pracy p. Wizbeka tak w Polsce, jak i w Londynie byliśmy najzupełniej zadowoleni. Uważamy p. Wizbeka za dobrego fachowca i sumiennego pracownika. . . ."

W biurze *Linii Gdynia–Ameryka* zapanowała konsternacja. Pracownicy piszą list zbiorowy do Zarządu z prośbą o wyjaśnienie motywów zwolnienia. Może p. Wizbek po latach sumiennej pracy nagle popełnił coś strasznego. Może się splamił i zhańbił? A może są jakieś specjalne wymagania ze strony Firmy, o których pracownicy nie wiedząc mogą zostać nagle zwolnieni tak jak ppor. Wizbek? Więc niechże ich Firma powiadomi, bo oni nie mogą pozostać w nieświadomości. Co się właściwie stało? Ppor. Wizbek posiadał do swojej pracy najwyższe możliwe kwalifikacje, których nie można zdobyć bez lat sumiennej praktyki! Polska Marynarka Handlowa nadal odczuwa brak fachowców, potrzeby i warunki wojenne braki te jeszcze zaostrzyły. Dlaczego się zwalnia fachowca i nieposzlakowanego obywatela, patriotę i uczestnika walk, który przelał krew? Dlaczego?

Dyrektor Firmy wywiera nacisk z kolei na pracowników. Jeżeli list zostanie przesłany wyżej, Dyrektor będzie musiał się podać do dymisji. On prosi. . . . Pracownicy, długoletni współpracownicy, lojalni koledzy, łamią się. . . . List zostaje wycofany.

Ale nie jest żadną tajemnicą, że zwolnienie nastąpiło pod presją Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi, na czele którego stanął ostatnio socjalista p. Kwapiński! Ale nie jest żadną tajemnicą, iż socjaliści z Ministerstwa nadal twierdzą, że ppor. Wizbek musiał być zwolniony ze względu na swoją działalność polityczną . . . .

Rozważmy więc teraz, jak się przedstawia ta sprawa od strony zasad, następnie od strony szczutego przez wrogów człowieka, a wreszcie od strony winowajców.

Jasne już jest, jak się przedstawia zwolnienie z pracy ppor. Wizbeka jako *fachowca* w narodowym dziale pracy, w którym fachowców jest za mało, a wykształcenie ich jest i długie i kosztowne, — oraz jak to zwolnienie wygląda na tle wojny, kiedy interes publiczny ze szczególną starannością powinien być odmierzany.

Cóż oznacza zwolnienie ppor. Wizbeka "z przyczyn politycznych"? Minister, któremu przedsiębiorstwa żeglugi podlegają, nie może mieć pracowników "niepewnych politycznie" — mówią niektórzy socjaliści, chcąc uspokoić własne sumienie. . . . Czy to jest uzasadnione?

W tej chwili najważniejszą politycznie sprawą jest *wygranie tej wojny*. Do tego celu potrzebne jest *zjednoczenie* wysiłków całego Narodu w walce z Niemcami. To jest dziś kryterium polityczne. Więc jeżeli się mówi, że. ppor. Wizbeka zwolniono "z przyczyn politycznych," to w tym jest sugestia, że ppor. Wizbek nie uznał tego kryterium i że w tej wojnie stanął, lub zachodzi obawa, że mógłby stanąć, *po stronie naszych wrogów*.

Ależ ppor. Wizbek ma za sobą najpiękniejszy dowód, jaki tylko być może, po której stronie *stanął* w tej wojnie!

Cóż jednak ppor. Wizbek powie, jeżeli szukając pracy w jakiejkolwiek Firmie polskiej (Już mu w jednej, również podległej Ministerstwu, odmówiono!) czy angielskiej, spotka się z uwagą, że człowieka o takich kwalifikacjach żadna Firma w tych czasach zwolnić by nie mogła, że więc jednak może ppor. Wizbek jest sabotażystą, albo przestępcą pospolitym, a może zdrajcą?

Co powie ppor. Wizbek? Co będzie mógł powiedzieć? Anglicy nie uwierzą, żeby partia polityczna przy władzy mogła rugować z pracy obywateli o poglądach nie tej partii . . . Nie, przecież walczymy w tej wojnie o to, żeby te rzeczy, normalne u Hitlera, nie miały miejsca po tej stronie barykady. . . . Więc chyba ten Wizbek to ktoś podejrzany . . . Niech zdycha więc raczej, niżby miał mieć sposobność do szkodzenia, a już conajmniej do jedzenia chleba u tych, którzy z Hitlerem i hitleryzmem walczą . . .

Oto jest sytuacja! Socjaliści ogłaszają w swoich pismach *Deklaracje Praw Człowieka.* "Prawo do życia, równość wobec prawa, wolność myśli, wolność osobista, prawo do wiedzy, prawo do pracy" (Nowa Polska, Tom I, Zeszyt 2, Londyn, Maj 1942), ale w praktyce niesocjalista Wizbek nie ma ani prawa do życia, ani wolności myśli, ani nawet prawa do pracy! Czy to jest nowy ład socjalistyczny?

Oprócz Deklaracji Praw Człowieka są jednak jeszcze *Prawa Rzeczyspolitej.* P. Minister Kwapiński przysięgał, że praw tych przestrzegać będzie. Prawo to zaś mowi (ustawa inwalidzka z dnia 17 marca 1932, tekst jednolity w D.U.R.P. Nr. 5, poz. 31 z 1935 r.), że inwalida wojenny przy obsadzaniu urzędów państwowych ma pierwszeństwo przy *równych* kwalifikacjach, przy obsadzaniu zaś posad w przedsiębiorstwach zależnych od państwa inwalidzi mają pierwszeństwo już przy nawet nie równych ale *dostatecznych kwalifikacjach.* Uchwała Rady Ministrów z dn. 8 czerwca 1940 r. w Londynie, D.U.R.P. z 11 sierpnia 1940, Cz. II., również te prawa uroczyście potwierdza i obiecuje je nie tylko żołnierzom polskim, ale i ochotnikom cudzoziemskim w służbie polskiej. Oto doczekałeś się Stanisławie Wizbeku zastosowania do Ciebie Prawa Rzeczypospolitej!

A teraz zastanówmy się, kto to mógł w Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi zrobić!

Trudno jest uwierzyć, żeby mógł o tym zadecydować sam min. Kwapiński. Będąc w Polsce wybitnym działaczem P.P.S. uprawiającej w latach ostatnich opozycję, korzystał jednak — jak opowiadają — z materialnych uprawnień nadanych uczestnikom walk o niepodległość z 1905 roku. Został zatwierdzony na stanowisku burmistrza Łodzi przez Składkowskiego. Więc niedoznawszy krzywdy osobistej sam, miałby ją tu innym zadawać? Raczej nieprawdopodobne!

Ale szukajmy dalej. P. Kwapiński objąwszy po przyjeździe z Rosji stanowisko Ministra nie mógł z natury rzeczy orientować się w sprawach publicznych w Londynie. Więc przypatrzmy się jego współpracownikom. Jednym z nich jest p. Szapiro, który był wtedy już redaktorem "Robotnika" — i jest nim nadal do dziś — kiedy ppor. Wizbek podpisywał wydawnictwo "*Jestem Polakiem.*" Między obu pismami były ciężkie kontrowersje. "*Jestem Polakiem*" napiętnowało p. Szapirę za pomniejszanie w prasie angielskiej wysiłku wojennego i męczeńskiego Warszawy. Sprawa to bardzo interesująca i zapewne znajdzie jeszcze swoje oświetlenie. Dzisiaj p. Szapiro, zostawszy wysokim urzędnikiem przy p. Kwapińskim, stał się przełożonym w pewnym sensie ppor. Wizbeka. . . . *Post hoc, ergo propter hoc*?

Drugim współpracownikiem w dziale morskim min. Kwapińskiego jest niejaki p. Adamczyk, obecnie nawet członek Rady Narodowej i prezes Zawodowego Związku Marynarzy, który to Związek redaguje na łamach "Robotnika" w Londynie dodatek pod nazwą "*Związkowiec.*" Oto co w tym dodatku w dniu 1 listopada 1942 opublikowano:

"*Pierwszym . . . wymogiem podniesienia morale jest radykalna przebudowa całego aparatu kierowniczego naszej floty handlowej a przede wszystkim demokratyzacja tego aparatu i wyekspediowanie z niego — ludzi, których przerobić się już nie da . . . .*"

Zanalizujcie dobrze, Czytelnicy, ten tekst. Wynika z niego jasno, jakie cele wojny narzucają społeczeństwu i żołnierzowi polskiemu socjaliści. Mamy bić się o to, żeby socjaliści mogli "*wyekspediować*" na bruk lub może jeszcze gdzieindziej tych, których "*przerobić się już nie da.*" O to przelał krew Stanisław Wizbek, żeby Szapiro i Adamczyk najpierw próbowali go "przerobić," a skoro się nie dał, żeby mogli go "wyekspediować." I wyekspediowali na bruk londyński. . . . Oto żołnierska dola i żołnierski los . . .

Zwracam się tu dziś z apelem do serc i sumień polskich — wszystkich, również socjalistycznych, byle polskich. Panowie Ministrowie, Generałowie, Prezesi, Dyrektorowie, — zwłaszcza Ci, którzyście byli kiedykolwiek polskimi żołnierzami i brali udział w bojach, albo, którzy jesteście nimi jeszcze dzisiaj, alboście walczyli lub walczycie o Polskę w innych niebezpieczeństwach, równie groźnych, jak pole bitwy. Co robicie, żeby niedopuścić do swawoli i samosądu w polskim życiu emigracyjnym? Za dużo już zaczyna być nieprawości w naszej emigracji, największej w historii Polski! Apel ten nie jest prośbą. Apel ten zwraca się nie tylko do Waszych uczuć. Dzisiaj już honor Wasz jest w grze.

Co robicie?

Marian Emil Rojek

NOTY I UWAGI

STRATEGIA SPRZYMIERZONYCH WRESZCIE DZIAŁA

Wielkie operacje morsko-powietrzno-lądowe sił zbrojnych anglo-amerykańskich w francuskiej Afryce Północnej otwierają w tej wojnie poraz pierwszy okres *inicjatywy* strategicznej koalicji antyniemieckiej, a raczej jej zachodniej — najważniejszej — grupy. Same w sobie te operacje są posunięciem na ogromną skalę, świadczącym znakomicie o możliwościach taktycznych Brytyjczyków i Amerykanów. Ponad 500 statków transportowych i 350 wojennych okrętów plus całe floty lotnicze, oddziały piechoty powietrznej, i wreszcie armie lądowe — oto przedsięwzięcie wojenne, jakiego w tym rodzaju dotąd świat nie widział.

Lądowania w francuskiej Afryce Północnej są niezwykle szczęśliwym działaniem, które łączy w sobie wszystkie elementy wojny nowoczesnej: politykę wraz z propagandą i wojną gospodarczą, strategię i taktykę. Politycznie i propagandowo działania wywierają bezpośredni wpływ na kwestię Francji w tej wojnie, a pośrednio lecz również bardzo blisko na postawę Hiszpanii w Europie, Chile i Argentyny w Ameryce Południowej, świata arabskiego w Afryce i Azji, ruchów politycznych w Indiach i t.p. W Europie ujarzmionej przez Niemców budzą nadzieję zwycięstwa nie Sowietów wyłącznie, lecz całej koalicji antyniemieckiej, w której W. Brytania i Stany Zjednoczone odgrywają naczelną rolę. Nie przesadzimy wcale, jeżeli powiemy, że lądowania w Afryce dadzą wiele do myślenia nie tylko Rumunom i Węgrom, ale nawet takim społecznościom politycznym w Polsce lub blisko Polski, jak polscy Ukraińcy i sąsiedni Litwini. Dotąd w strachu przed interwencją sowiecką oglądały się te czynniki na Niemcy, teraz zaczną myśleć o Polsce, dobrosąsiedzkiej wobec Sowietów, a sprzymierzonej z W. Brytanią i Ameryką.

Polityka toruje drogę strategii. Zarysowujące się wyparcie Niemców z Afryki nie tylko zamknie pierścień blokady antyniemieckiej i ostatecznie dokona tego tak strasznego dla Niemców *okrążenia*, nie tylko otworzy komunikacje Morza Śródziemnego, lecz również pozwoli na przygotowanie ofenzywy na ląd europejski od strony południowej, czyli pozwoli na wymierzenie Osi uderzenia "poniżej pasa", jak to dosadnie określił w Izbie Gmin premier Churchill. Uchwycenie baz strategicznych do tych działań nie jest jeszcze dokonane, bo Niemcy zamierzają jeszcze walczyć o nie, ale już się zbliża.

Kampania tegoroczna w Sowietach kończy się na razie pół-sukcesem tylko Niemców, którzy zabrali duże wartości Sowietom, ale nie osiągnęli równie wiele dla siebie. Z czterech wielkich bitew, z których każda łączyła się z następną w przyczynowości, tylko Bitwa o Sebastopol zakończyła się dla Niemców niezaprzeczalnym zwycięstwem, choć bardzo drogo okupionym stratami w ludziach, sprzęcie i czasie. Bitwa o przejścia pod Woroneżem uniemożliwiła Niemcom manewry ku północy; walki opaźniające w basenie donieckim, w których Niemcom nie udało się okrążyć i zniszczyć wojsk sowieckich, zmusiły ich do równoczesnego toczenia potem dwu dalszych bitew: o Stalingrad oraz o Północny Kaukaz i przejścia w górach. W obu tych bitwach Niemcy zostali zatrzymani, a ich rozkład czasu zburzony.

Po takich nikłych sukcesach, a właściwie zwycięstwach pyrrhusowych, armie niemieckie nie mogą skorzystać z okresu zimowego na reorganizację, uzupełnienie sprzętu i przygotowanie planów, Muszą być gotowe na ciosy z zewnątrz. Inicjatywa strategiczna już przeszła do rąk Sprzymierzonych. Pewne niespodzianki może kryć jeszcze tylko Japonia.

Oczywiście Niemcy będą walczyć i mogą jeszcze zadawać ciosy. Hitler nie na darmo wrzeszczał w Monachium, że nie ma mowy o kapitulacji, ale też dowiedział się z mowy tronowej na otwarcie Parlamentu brytyjskiego, że "*there is no thought of parley*", że nikt tu nie myśli o paktowaniu.

Nie możemy tu nie zanotować, że po raz pierwszy chyba Niemcy zostali zaskoczeni kierunkiem i szybkością działania Aliantów. Zapewne bardziej się liczyli z atakiem na Dakar i dłuższymi tam walkami z załogą francuską. Kto jednak dzierży Algier i Marokko, tego musi słuchać Dakar.

W świetle wydarzeń ostatnich dni, jakże wyglądają wszyscy heroldowie "drugiego frontu", zwłaszcza w polskim środowisku politycznym. Prezydent Roosevelt ostatecznie zadecydował działenia afrykańskie w dniu 20 czerwca. Okazuje się więc, że nasi o niczym nie wiedzieli, a własnymi głowami pomyśleć nie byli w stanie.

W polemice z "Dziennikiem Polskim" na temat "drugiego frontu" napisaliśmy w dniu 15 sierpnia:

"Więc nie jest jeszcze takie pewne, że ta ofenzywa powinna być skierowana przeciw kontynentowi europejskiemu od strony zachodniej. Ofenzywa ta może się zacząć zupełnie gdzie indziej, na innym kontynencie, i w zupełnie innym punkcie dosięgnąć Osi w Europie. Są to zagadnienia opracowywane przez sztaby z prawdziwego zdarzenia, a nie przez dzienniki. Cóż my o tym możemy wiedzieć i cały "Dziennik Polski" ze wszystkimi swoimi doradcami."

BITWA O EGIPT

Notując tu wydarzenia, nie możemy pominąć i Bitwy o Egipt (określonej tak przez premiera Churchilla), choć trudno tu dorzucić coś nowego. Bitwa ta jest pierwszym wielkim zwycięstwem wojsk lądowych brytyjskich nad Niemcami. Usunęła ona grozę zajęcia przez Niemcy Egiptu i Kanału Suezkiego i dała hasło do działań w zachodnim basenie Morza Śródziemnego. Dla tych działań była ona tak ważna, iż nie zaczęły się one parę dni wcześniej, kiedy mogły były wpłynąć na wynik wyborów w Ameryce.

Z nowości operacyjno-taktycznych Bitwa jeszcze bardziej uwydatniła rolę lotnictwa w walkach wojsk lądowych, a wreszcie dała sposobność do właściwego użycia mas artylerii i współdziałania jej z piechotą, oraz odegrania przez dywizje pancerne roli kawalerii z przed ostatniej Wielkiej Wojny. Generał Montgomery wyraził się, że Bitwa ta przywróciła dawną wartość piechocie, premier Churchill podkreślił użycie artylerii i kawaleryjską rolę pancernych, wchodzących w wyrąbane luki i działających na skrzydła i na tyły. Luki jednak wyrąbała artyleria a wykorzystała bezpośrednio piechota, odpowiednio do tego wytrenowana. Pozbawiona potrzebnych ulepszeń w uzbrojeniu i wyekwipowaniu piechota włoska znowu poszła masowo do niewoli. Została ona zresztą haniebnie opuszczona przez Niemców.

Bardzo dobrze o dowództwie brytyskim świadczy utworzenie specjalnego korpusu uderzeniowego w sile dwu dywizyj pancernych brytyjskich i dywizji nowozelandzkiej, składającej się zapewne z piechoty, artylerii i może własnych brygad czołgów. Siła ta została wycofana z frontu i intensywnie ćwiczona w pewnej odległości za frontem, kiedy zaś wyruszyła do akcji, zostawiła na miejscu specjalnie skonstruowane maskowania dla lotnictwa nieprzyjacielskiego. Dobra i celowa organizacja działań zawsze się opłaci.

Rommel mógł by był uniknąć pogromu na miejscu, gdyby był przewidział ewentualność odwrotu i przygotował to. Okazuje się, że dobrze jest umieć czasem i dokonać odwrotu. Nie pozwolił na to prestige Hitlera. Klęska Rommla ma jednak dla Hitlera jeszcze to dodatkowe znaczenie ujemne, że Rommel był typowany na naczelnego wodza niemieckich sił lądowych. Jak wiadomo bowiem, po zwolnieniu z tego stanowiska von Brauschitza naczelne dowództwo niemieckich wojsk lądowych objął sam Hitler, "stając się swoim własnym podwładnym", jak złośliwie zauzauważył "*Observer*". Faktycznie dowództwo sprawował szef Sztabu Generalnego Halder, kiedy jednak i ten został zastąpiony przez płk. Zeitzlera, kryzys miał się zakończyć nominacją Rommla.

NOWE ELEMENTY W POLITYCE SOWIECKIEJ

W dniu 24 lutego b.r. Stalin w swoim rozkazie do Czerwonej Armii z okazji rocznicy jej powstania twierdził, że Niemcy mają sprzymierzeńców, ale Rosja ich nie ma i walczy sama. Natomiast w dniu 7 listopada 1942 w mowie z okazji rocznicy przewrotu bolszewickiego w 1917 r. premier sowiecki poświęcił już dużo miejsca rozważaniom o sojuszu z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, wyraźnie zresztą pomijając wszystkie inne państwa w koalicji antyniemieckiej, a nawet nie wymieniając Chin. To ostatnie można jeszcze rozumieć i tłumaczyć delikatną sytuacją Rosji wobec Japonii, ale czyżby szef Związku Sowieckiego rozumiał koalicję przeciw państwom Osi wyłącznie jako sojusz trzech mocarstw i nie oceniał należycie roli innych narodów, które razem dochodzą do imponującej liczby około trzydziestu i które walce z Niemcami nadają swoim udziałem charakter czegoś większego, niż zwykły sojusz militarny?

Następnie na uwagę zasługuje również wspomniana wyżej zmiana postawy wobec sojuszu wojennego z W. Brytanią i Ameryką. W lutym 1942 nie było jeszcze traktatu brytyjsko-sowieckiego, ale był układ wojenny z roku 1941. Nie było wtedy formalnego sojuszu z Ameryką, ale nie ma go i teraz.

Czemu przypisać tę zmianę stanowiska? Sądzimy, że rozwijającej się potędze militarnej W. Brytanii i Ameryki oraz analizie możliwości polityczno-wojennych samej Rosji. Związek Sowiecki bowiem przygotował się znakomicie do wojny i napaść niemiecka zastała przed

sobą państwo uzbrojone po same zęby. Stąd w pierwszym stadium wojny wyłączne ufanie w swoje zasoby i swoje armie. W stadium dalszym do ciężaru wojsk dochodzi jeszcze nowy czynnik: konsyderacje czysto polityczne. Wzrastaniu potęgi militarnej mocarstw anglosaskich towarzyszyć będzie większa aktywność polityki sowieckiej, która widzi, że warto i trzeba poświęcić trud dyplomatyczny i polityczny odpowiedniemu postawieniu spraw i interesów sowieckich w opinii mocarstw anglosaskich.

Stąd też symptomatyczne jest mianowanie przez Rząd sowiecki ostatnio komisji dla badania okrucieństw i szkód zrządzonych przez Niemcy na terenach sowieckich. O wiele ciekawszy od samej komisji jest jej skład. Jedynym politykiem w komisji, formalnie, jest tylko p. Żdanow przewodniczący komisji obrony z ramienia partii komunistycznej w oblężonym Leningradzie. Na czele komisji stoi prezes sowieckich związków zawodowych p. Szwernik, a w skład jej — poza Żdanowem — wchodzą: słynny chirurg Burdenko; słynny uczony i ekspert agrarny Łysenko; historyk wojen napoleońskich prof. Tarle znany i poza granicami Rosji; wybitny powieściopisarz Aleksy Tołstoj; pilotka p. Gryzodubowa prezeska antyfaszystowskiego Związku Kobiet; prawnik Krainin i wreszcie — sensacja na samym końcu: Mikołaj, metropolita prawosławny Kijowsko-Galitski, jak brzmienie tego tytułu podaje *The Times*.

Nie ulega wątpliwości, że mianowanie do tej komisji metropolity prawosławnego przez Rząd sowiecki wywrze głębokie wrażenie na różne koła w społeczeństwach anglosaskich.

Polityka polska więc powinna liczyć się z dużą aktywnością obecnie polityki sowieckiej, dostosowanej w swoich formach i objawach do umysłowości anglosaskiej. Tym bardziej więc na uwagę zasługują inne jeszcze ustępy przemówienia premiera Stalina, który wyraźnie oświadczył, że nie tylko nie może być mowy o "zniszczeniu Niemiec", lecz nawet "nie jest naszym celem zniszczyć wszelką siłę zbrojną w Niemczech" a chodzi tylko o zniszczenie "państwa hitlerowskiego", "armii hitlerowskiej" oraz "nowego porządku" hitlerowskiego w Europie. Tylko to ostatnie sformułowanie spotka się w Europie z powszechną aprobatą, natomiast ograniczenie celów wojskowo-politycznych do zniszczenia państwa i armii niemieckiej w ich wyłącznie obecnej postaci — z taką aprobatą się spotkać nie może. Narody europejskie znają nie tylko niemieckie państwo hitlerowskie i armię nie tylko hitlerowską. Świadczą o tym wojny w 1870 r. i 1914-18, świadczy o tym los Polaków w Niemczech hohenzolernowskich.

TRAGEDIA ŻYDOWSKA

Używając w tym tytule słów "tragedia żydowska" rozumiemy je i dosłownie i przenośnie. Dosłownie, bo istotnie naród żydowski przechodzi tragedię, ulegając okrutnemu prześladowaniu niemieckiemu, zorganizowanemu przez Hitlera. Nie jest to tragedia większa od tragedii polskiej, gdyż znaczne masy żydowskie pozostają poza zasięgiem siepaczy Hitlera, a naród polski właściwie cały jest systematycznie katowany i tępiony, nie mniej jednak i tragedia żydowska jest ogromna. Pod względem zaś prześladowań na miejscu trudno stosować jakieś porównania, gdyż niewynaleziono jeszcze miary na ludzkie cierpienie.

Jeżeli ta wojna naprawdę ma wyregulować stosunki polityczne i społeczne na czas dłuższy, to istotnie i naród żydowski powinien doczekać się jakiegoś zasadniczego załatwienia swojej sprawy na zasadzie terytorialno narodowej. Nie przyczyniają się naszym zdaniem do tego ci politycy, którzy pomijają problem żydowski jako problem specjalny i sądzą, że kwestia żydowska zniknie z obaleniem nazizmu. Zdaje sobie sprawę z tego poważny odłam opinii żydowskiej, którego idee ostatnio przenikają i do innych odłamów żydowskich. Mamy na myśli rewizjonistów.

Ostatnio odbyła się w Londynie wielka manifestacja na rzecz Żydów, w Albert Hall, pod przewodnictwem Arcybiskupa Canterbury. Z szefów rządów wziął udział jedynie generał Sikorski, występując bardzo uroczyście i raczej na sposób wschodni, bo w asyście dwu adjutantów ustawionych za jego krzesłem. Z innych znanych polityków przemawiał tylko Masaryk, czechosłowacki minister Spraw Zagranicznych.

Ale jaka różnica między przemówieniem Sikorskiego i Masaryka. Czechosłowacki minister nie omieszkał wyzyskać faktu, że w Czechosłowacji Żydzi cieszyli się równouprawnieniem, polski Premier zapewnił tylko że będą mieli to równouprawnienie w przyszłości. W ten sposób jeszcze raz nie sprostowano szerzonego przez koła złośliwe wobec Polski przekonania, że Żydzi nie mieli w Polsce równouprawnienia. A któż w ogóle pamięta, że po tamtej wojnie daliśmy Żydom wszystko i nawet prawo apelu do potęg zagranicznych, oraz że daliśmy obywatelstwo (Składkowski) 600 tysiącom bezpaństwowych Żydów, wobec których Europa i Ameryka miały takież same zobowiązania moralne co i Polska. Dzisiaj w to nikt nie uwierzy, a rządowi naszemu bynajmniej nie wydaje się na tym zależeć, by ktoś o tym wiedział.

Poza tym, znowu Masaryk dotknął tematu, że w tej wojnie problem narodu żydowskiego powinien być rozpatrzony w swojej całości. Polscy oficjalni politycy problemu tego nie widzą.

Właśnie to traktowanie problemu przez oficjalne koła polskie pozwala nam wyrażenie "tragedia żydowska" rozumieć również i przenośnie. Nie dawno odbył się w Londynie zjazd żydowskiej organizacji politycznej t.zw. Rewizjonistów, to jest jakby młodo-syjonistów, domagających się utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie i masowej emigracji tam Żydów z Europy Środkowo-Wschodniej. Z ramienia Rządu polskiego poszedł złożyć życzenia zjazdowi prof. Górka.

I wywiązał się dialog, jak w tragedii greckiej między chórem i angelosem.

Chór: Zebraliśmy się tu, żeby naradzić się nad masową emigracją z Polski do naszej siedziby narodowej w Palestynie . . . .

Prof. Górka (angelos ze Stratonu): Panowie, z punktu widzenia polskiego prawa wcale nie musicie jechać, panowie możecie zostać. . . .

Z problemu narodowościowego i międzynarodowego nasi oficjalni politycy robią problem legalizmu. Są to dwa różne problemy, które mogą się uzupełniać, ale z których żaden nie rozwiązuje drugiego.

WOLNI DUCHEM UMARLI W NIEWOLI

Od jednego z Lwowian świeżo przybyłego ze Wschodu otrzymujemy garść informacyj dotyczących środowiska lwowskiego. Podajemy tu wiadomości wyłącznie o zmarłych.

A więc ze znanych Lwowian zmarł w więzieniu w Charkowie w dniu 14 sierpnia 1941 Stanisław Głąbiński, profesor U.J.K. b. minister, poseł na Sejm i senator R.P. jeden z najwybitniejszych polityków polskich czasu tamtej wojny, i jeden z największych polskich ekonomistów, ostatnio członek Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego w Warszawie i prezes Okręgu we Lwowie. Na "dalekiej północy" w Rosji zmarł znany lwowski adwokat, działacz S.N. i radny narodowy z wyborów w 1939 r. Janiszewski. We Lwowie w więzieniu Zamarstynowskim zmarł w 1940 r. w czasie głodówki członek S.N. nauczyciel gimnazjalny i później zawodowy dziennikarz Józef Kanarowski, współpracownik "Słowa Polskiego" i ostatniego "Kuriera Lwowskiego." W tym samym więzieniu zmarł jego przyjaciel polityczny, również nauczyciel, dziennikarz i współpracownik tych samych pism, działacz na polu zbliżenia Słowian, Aleksander Medyński.

Z innych środowisk polskich we Lwowie zmarł w więzieniu w Brygidkach w czasie okupacji sowieckiej znany lwowski adwokat i b. Dziekan Izby Adwokackiej Mogiła-Stankiewicz. Nie są podane bliżej w relacji okoliczności śmierci adwokata Sokołowskiego. W więzieniu w Chersoniu zmarli adwokaci lwowscy Gürtler i Błażejowski, ten ostatni na rękach swego przeciwnika politycznego z czasów przedwojennych, z którym toczył osobistą dramatyczną walkę.

Cześć Ich pamięci. Wszyscy umarli za Polskę.

r.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

DŁUG WOBEC POLSKI

Pod tym tytułem zamieszcza "*Weekly Review*" notatkę w związku z zastanawiającym przemilczeniem Polski w dużym przemówieniu generała Smuts'a:

"Niewątpliwie przez przeoczenie (zresztą niefortunne) generał Smuts, mówiąc o różnych narodach, które bohatersko przeciwstawiały się Prusom, nie znalazł słowa wzmianki o Polsce. To też byliśmy wszyscy zadowoleni czytając we *Free Europe* doskonałą ocenę zasług i praw tego dzielnego kraju, jaką dał major Guy Lloyd. Podkreśla on tam m.i. rolę przewodnika, jaka powinna przypaść naszym sprzymierzeńcom z Europy Środkowej w sprawach powojennej reorganizacji." I tu *Weekly Review* cytuje ustęp artykułu majora Lloyd poświęcony Polsce:

"Chciałbym tu dodać słów parę, pisze major Lloyd, o specyficznych potrzebach Polski. Jest ona naszym najdawniejszym aliantem wojennym. Uczyniła ofiary większe niż jakikolwiek inny kraj, i wreszcie — nie wydała żadnego Quislinga. Dla ułatwienia naszych stosunków z Rosją zgodziła się przymknąć oko (to turn a blind eye) na to, co Sowiety zrobiły we wrześniu 1939 roku. Dla tych wszystkich powodów mamy wobec Polski dług szczególny i nie możemy lekko przejść do porządku nad którymkolwiek z jej żądań. Z tych punktów — Prusy Wschodnie winny przede wszystkim być uwzględnione. Gdańsk i Prusy Wschodnie mają wagę

zasadniczą dla bezpieczeństwa Polski oraz jej morskich połączeń ze światem zewnętrznym. Domaganie się polskie przyłączenia do Polski całego Górnego Śląska posiada wartość równie chyba wielką. Nie wolno nam również zapomnieć o najważniejszym polskim żądaniu, a mianowicie aby całość jej terytoriów została jej zwrócona nienaruszona. Byłoby w ogóle nie do pomyślenia, aby w rezultacie swej wierności i niepokonalnej odwagi Polska miała być pozbawiona połowy swych terytoriów, i to właśnie takich ołtarzy patriotyzmu jak Wilno czy Lwów. Nie mamy żadnego prawa spodziewać się, by nasi polscy sprzymierzeńcy dobrowolnie zgodzili się na ofiary tak ciężkie. Żaden kraj na świecie nie zgodziłby się dobrowolnie na odcięcie połowy terytorium, w obronie której tyle krwi zostało przelanej."

SMUTS A FRANCJA

Tym razem nie mówca zawinił, ale słuchacze. Na wzmiankę o Francji — audytorium zareagowało niezwykle chłodno, tak chłodno, że aż *Spectator* zastanawia się z troską dlaczego?

"Jedyną rzeczą, jakiej żałowałem słuchając przemówienia marszałka Smuts'a w zeszłym tygodniu — było, że jego ciepła wzmianka o Francji "nie umarłej, a jeno uśpionej," wzbudziła tylko rzadkie i chłodne oklaski. Jeden z uczestników zebrania powiedział mi później: "byliśmy trochę jak uczniacy na szkolnej uroczystości, obowiązkowo oklaskujący każdego, który osiągnął nagrodę . . . uczyniliśmy co należy wobec — Rosji, Chin, Stanów, Norwegii, Grecji — i byliśmy już właściwie znużeni. Dlatego to Francja uzyskała mniej niż się jej należało."

Jeżeli tak, to może i lepiej, że Polski nie było na tej obowiązkowej rewii . . .

SPRAWA SUWERENNOŚCI NARODÓW W OŚWIETLENIU WATYKANU

W artykule *The Essential Conditions for International Order*, pióra Andrew Beck'a, A.A., *The Tablet* omawia cykl omówień znanych punktów pokojowych Piusa XII z lat 1939/40/41, omówień zamieszczonych ostatnio w *Osservatore Romano*. Jakkolwiek organ ten jest, jak wiadomo, tylko pół–, a może tylko ćwierć urzędówką Watykanu, głos jego ma zawsze — oczywiście — wagę szczególną. W tak dziś dyskutowanej sprawie suwerennych praw narodów oświadczenia Piusa XII i rzymskie do nich komentarze — nie nasuwają wiele wątpliwości:

"Tak właśnie — pisze *Tablet* — jak prawdziwa wolność człowieka nie nadaje bynajmniej przywileju by stanowić prawo dla siebie samego, ale daje możność życia pod prawem wyższym, tak znów wolność narodu nie leży w nieograniczonym i niezagrożonym prawie własnego określania, ale wręcz przeciwnie leży ona w uznaniu obowiązków wobec narodów innych, które to obowiązki nakładają granice narodowemu absolutyzmowi." Cóżto oznacza? To — i tu *Tablet* cytuje w cudzysłowie — że: "*państwo musi widzieć w innym państwie istność podobną, nie niewolnika, ale równego sobie.*" (Every State must see in every other State a similar entity, not a slave but an equal.) Z czego konkluzję wyciąga *Tablet* taką: "Suwerenność narodów może, i zaprawdę musi, być zachowana; a jedynie nieograniczona suwerenność Państwa jest wprost niemożliwa."

Trudno lepiej. Tak jak to zawsze powtarzaliśmy, suwerenności żaden naród wyrzec się nie może. Zaś państwa ograniczają się w działaniu wzajemnymi umowami i względem na zobopólno dobro i prawo.

NIEPODLEGŁOŚĆ NARODU A DZIEDZICTWO NASZEJ CYWILIZACJI

W swej miesięcznej kronice p. Voigt porusza znów szereg ciekawych problemów na łamach *The Nineteenth Century and After*. Niektóre z nich są wręcz zasadnicze, jak właśnie zagadnienie miejsca zajmowanego przez pojęcie niepodległości narodowej w schedzie i klasycznej i chrześcijańskiej. "Jeżeli dziedzictwo i grecko — rzymskie i chrześcijańskie, pisze p. Voigt, nie ma ulec zatracie, zaś nadzieja uporządkowanej wolności, pokoju i równowagi sił w Europie nie ma zniknąć raz na zawsze — należy podtrzymać wszystko, co się może przeciwstawić przewadze kolektywnego materializmu, wszystko jedno czy socjalistycznego, czy komunistycznego, czy narodowo-socjalistycznego czy faszystowskiego, a też podtrzymać wszystko co się może *przeciwstawić groźbie uniwersalnego despotyzmu kryjącego się poza nowym internacjonalizmem pojętym jako zcentralizowane międzynarodowe planowanie ekonomiczne czy też jako ogólny* (*w odróżnieniu od lokalnego*) *federalizm* (to ostatnie podkreślamy sami, jako kapitalne spostrzeżenie p. Voigt'a). Istnieją tylko dwa centra oporu przeciw tym groźnym zjawiskom nowoczesnego świata, ciągnie dalej p. Voigt, a są nimi — osobowość człowieka i niepodległy naród. Nie tylko potrzeba, by mniejsze mocarstwa były włączone w zrównoważony porządek europejski, ale też, by były one silnie utrwalone w swojej niepodległości własnej. Narody, tak właśnie jak i jednostki ludzkie, muszą mieć swoją osobowość: bez osobowości i narody i jednostki są niczym."

Zwracamy uwagę na wspólne ziarna znajdujące się i tu i w oświadczeniach Osservatore Romano, którymi się też w tym numerze zajmujemy. W aurze naszego kończącego się roku 1942 znajduje się nie tylko moda federalizmu, ale i zrozumienie— nareszcie — tego, że prawo do suwerenności jest dla narodu dobrem niewyrzeczalnym — *inalienable* — nie mogącym ulec rezygnacji i wyrzeczeniu się go. Jest tu duży postęp w stosunku do roku 1941.

STRACH PRZED NIEMCAMI I STRACH PRZED ROSJĄ

W tymże swoim przeglądzie na miesiąc listopad Editor *Nighteenth Century* pisze znamiennie:

"I Niemcy i Rosjanie, obaj, głoszą, że są dobroczyńcami krajów najechanych przez ich armie. Pogląd ten nie jest jednakowoż wcale podzielany przez żaden z krajów, które doświadczyły czy to niemieckiego czy rosyjskiego najazdu, czy też jednego i drugiego razem! Można żałować, że ten strach przed Niemcami i Rosją istnieje, nie można przeczyć jego istnieniu. Jest to siła, z którą się należy liczyć, jest to może nawet jedna z najbardziej przekonywujących sił, jakie istnieją na europejskim kontynencie."

Znów dowód realizmu w patrzeniu z Anglii na sprawy kontynentu. Wciąż jeszcze za rzadkim jest taki realizm.

KWESTIA ŻYDOWSKA

Na razie kwestią żydowską w świecie powojennym zajmują się publicznie tylko Żydzi. Ciekawe jej oświetlenie daje p. Harry C. Schnur w jednym z ostatnich numerów *The Jewish Standard*. Oto cytat z jego artykułu:

"Jedną z najpierwszych do rozwiązania kwestyj jest, dokąd Żydzi w Europie — albo też to co z nich pozostało — mają pójść. Przedstawiane są sugestie najrozmaitsze.

"Niektórzy ludzie spodziewają się po wojnie cudownego polepszenia (recovery), które odrazu przepędzi ubóstwo, antysemityzm, bezrobocie i potrzebę emigrowania. Niech uchodźcy powrócą do krajów swego pochodzenia i niech otrzymają pomoc w odbudowie.

"Inni biorą pod uwagę szerokie migracje. Dobroczynne organizacje amerykańskie z chęcią podejmują się zebrać gigantyczne sumy w celu skłonienia (induce) państw, dominiów i kolonij w różnych mniej lub więcej odpowiednich częściach globu do przyjęcia Żydów na osiedlenie. Organizacje to chcą same te sprawy urządzać, z wykluczeniem czynników politycznych i w konsekwencji, jak naiwnie się spodziewają, z wykluczeniem tarć politycznych.

"Stara Organizacja Syjonistyczna nie zdecydowała się jeszcze, co wysuwać. Poparcie bogatych assymilatorów zmusza ją do obrony utrwalenia żydowskiego rozproszenia (Diaspora) — przynajmniej w stosunku do klas zamożniejszych. Równocześnie niektóre koła Starej Organizacji Syjonistycznej domagają się ograniczonej imigracji do Palestyny pod kontrolą Ajencji Żydowskiej. Zamożni niesyjonistyczni jej zwolennicy prawdopodobnie się na to zgodzą, gdyż obecność mas uchodźców w ich wygodnych i prosperujących krajach każe im obawiać się wzrostu antysemityzmu.

"Są wśród nich niektórzy ekstremiści, którzy zadowoliliby się posyłaniem Żydów gdziekolwiek, byle nie do Palestyny — gdyż to miejsce przeznaczenia pociągałoby za sobą pewne komplikacje mogące zakłopotać niektóre rządy. Z drugiej strony znajdują się i terytorialiści, którzy odkryli Palestynę jako idealną kolonię dla Żydów z czysto terytorialistycznego punktu widzenia.

"Istnieje także Nowa Organizacja Syjonistyczna, która domaga się planowanego, dobrowolnego i masowego wychodźctwa (Exodus) ze zubożałej i porozdzieranej wojną Europy, w której pożycja Żydów została niepowrotnie straczona."

GOŁĄBKI Z ARKI NOEGO

Ciekawą notatkę o echach artykułu Ksawerego Pruszyńskiego w *Wiadomościach Polskich* p.t. "Wobec Rosji" znajdujemy w bystro redagowanym *Polish Jewish Observer*. Oto ona:

"Obywatele Związku Sowieckiego w Londynie, a jak się dowiadujemy i Foreign Office również, śledzą bardzo dokładnie dyskusję w tutejszej prasie polskiej o tym, jaka powinna być postawa Polski wobec Rosji. Zapoczątkowana ona została przez prowokacyjny (provocative) artykuł Ksawerego Pruszyńskiego, znanego powszechnie polskiego publicysty, w *Wiadomościach Polskich*, co spowodowało nawet interpelację w Polskiej Radzie Narodowej. Obrona pisarza przez prof. Strońskiego, polskiego Ministra Informacji, nie wyjaśniła zagadnienia, lecz jedynie pobudziła dalszą dyskusję. Dyskusjaześrodkowuje się dookoła problemu przyszłości granic polsko-rosyjskich i czynniki sowieckie tutejsze, które patrzą na artykuł Pruszyńskiego jak na rodzaj gołąbka Noego, wysłanego na spenetrowanie jaka też jest pogoda, śledzą to bardzo ściśle. W związku

z tym duże ilości prasy polskiej wysyłane są bezpośrednio do Moskwy."

Tyle *Polish Jewish Observer*. To samo pismo zamieszcza również notatkę o drugim gołąbku Noego z tej samej arki.

ŻYDZI Z POLSKI W ROSJI

W połowie października ukazała się w londyńskiej *Jewish Chronicle* notatka, skarżąca się, że za mało Żydów obywateli polskich zdołało opuścić kraj Sowietów razem z dwiema polskimi kolumnami ewakuacyjnymi. *The Jewish Chronicle* twierdzi że na 130 tysięcy Polaków, którzy wyjechali z Rosji w ciągu 12 miesięcy, tylko 2 tysiące było Żydów jakkolwiek z całej masy obywateli polskich w Sowietach 70% jest Żydów /700 tysięcy w cyfrach absolutnych). W związku z tym osoba widocznie poinformowana, a podpisująca się jako Henryk Rotman w Londynie, zamieściła w *The Jewish Chronicle* ostatnio list następującej treści :

"Twierdzenie, że większość polskich uchodźców w Rosji składa się z Żydów, jest niesłuszne. Jest prawdą, że procent Żydów, wśród nich jest wysoki, wyższy może niż procent Żydów w stosunku do Polaków w Polsce ; tym nie mniej Polacy stanowią w tej masie bardzo dużą większość. W rzeczy samej władze sowieckie odmawiają uznawania za polskich obywateli nie tylko Żydów z Polski, lecz również wszystkich innych polskich obywateli etnicznie nie-Polaków. Zastosowują one tę zasadę do wszystkich bez względu na to, czy dane osoby pochodzą z terenu Polski okupowanego w swoim czasie przez Rosję, czy też z jakichkolwiek innych prowincyj. Z tej samej przyczyny Rząd sowiecki odmówił polskiej Ambasadzie w Kujbyszewie prawa interweniowania na rzecz uwięzionych przywódców Bundu Ehrlicha i Altera — jakkolwiek obaj oni pochodzą z Warszawy — oświadczając, iż uważani oni są za obywateli sowieckich. Rozumiem doskonale, iż *The Jewish Chronicle* może się martwić tym stanem rzeczy. Wyjaśnienie tych spraw winno wyjść albo od sowieckiego przedstawicielstwa w Londynie, albo od brytyjskiego Foreign Office, który jest z sprawą dobrze zaznajomiony."

Redakcja *The Jewish Chromicle* zaopatrzyła list następującą uwagą :

"Powszechne wrażenie było dotąd w tym kraju, że Rząd rosyjski uznawał za rosyjskich obywateli tylko tych etnicznych nie-Polaków, którzy zamieszkiwali na wschód od granicy polsko-rosyjskiej w 1940 r."

Oto z jakiego źródła dowiadujemy się, akie prawa stosuje do obywateli polskich Rząd sowiecki jeszcze obecnie. Daje to pole do snucia dalekoidących wniosków co do zamiarów sowieckich wobec całej Polski. Nasze zaś czynniki tak dalece te sprawy przemilczają, że przyczyna zatrzymywania Żydów w Sowietach z uszczerbkiem państwowych praw Polski przypisywana jest Polakom. Naprawdę, skromność Rządu polskiego jest już za duża. Otrzymywać ciosy i zdobywać za to opinię tego, który daje ciosy, to już trochę za wiele.

STRZELECKI

Dość liczne wzmianki ukazały się ostatnio w prasie brytyjskiej o podróżniku i odkrywcy nieznanych części Australii i Tasmanii, Polaku–Strzeleckim. *The Times Literary Supplement* poświęciło mu dłuższe wspomnienie p.t. *A British Pole, Debt to Count Strzelecki.*

Urodzony w Polsce, w r. 1797, opuścił kraj w r. 1830 w związku z romantycznym *raptus puellae*, zwanym w angielskim *elopement*. Bohaterką była Adyna (? Alina ?) Turno. Do niej to po opuszczeniu kraju pisał listy z całego świata.

. . . Nigdy nie wiadomo, jakie będą skutki takiej sercowej przygody, i nigdy nie wiadomo, co kogo najwięcej zainteresuje. Parę tygodni temu odbyło się ku czci Strzeleckiego uroczyste posiedzenie Royal Geographical Society. *Chairman* zebrania oświadczył, że nie zamierza zająć się historią podróżniczą Strzeleckiego, bo ta jest wszystkim znana. Chciałby raczej wyłuskać parę najciekawszych rysów tej działalności. Otóż jako rzecz najbardziej uwagi godną podkreślił mówca związek przyczynowy zachodzący między uprowadzeniem niewiasty a wyjazdem bohatera, bez którego to związku nie byłoby w ogóle jego kariery . . .

W r. 1830 znalazł się Strzelecki w Anglii. W r. 1834 znajdujemy go w Ameryce, gdzie zwiedza Niagarę, Kanadę, Stany, Meksyk, Brazylię, Argentynę i Chile. Z Valparaiso wyjeżdża na Wyspy Sandwich i do Nowej Zelandii. W r. 1839 przybija do Sydney w Australii. Wszędzie odbywa wizyty urzędowe (Prezydent Jackson w Washingtonie, królowa Pomare na Wyspach OTaiti), wszędzie przeprowadza studia mineralogiczne i rolnicze.

W tymże roku 1839 odbywa takie studia w Nowej Południowej Walii i na Tasmanii. Pierwszy odkrywa złoto w Australii i na błagania gubernatora Sir George Fippsa, nikomu o tym nie wspomina, by nie demoralizować ludności i nie sprowadzić na Australię nieszczęścia. . . . W r. 1840 odkrywa najwyższą górę w Australii i nazywa ją Mount Kościuszko, która to nazwa do dziś figuruje na mapie. W r. 1940 położono tam tablicę jubileuszową, na której wyryto własne słowa Strzeleckiego : "szczególne właściwości konfiguracyjne tego szczytu uderzyły mnie swym podobieństwem do Kościuszki. Nie mogłem się więc powstrzymać od tego, by, choć to na obczyźnie i w cudzym kraju, ale za to wśród wolnego narodu, nie nadać tej górze imienia Kościuszki." Z tej to góry słał też kwiatuszek zerwany do wciąż ukochanej Adyny (a może to "jedyna" ?) Turno.

Przed opuszczeniem Australii pisał Strzelecki do brata : "Drogi Piotrze ! Jestem w Nowej Holandii. Wyjeżdżam do Chin. Za dwa lub cztery lata będziemy razem. Do widzenia. Tout a vous."

Wróciwszy do Anglii wydaje tam swe główne dzieło, do dziś wyjątkowo nieprzestarzałe p.t. "*The Physical Description of New South Wales and Van Dieman's Land*" (tak się wtedy nazywała Tasmania). Strzelecki dostaje wtedy medal Royal Geographical Society i naturalizację brytyjską.

W latach 1847, w czasie klęskowego głodu w Irlandii, Strzelecki prowadzi ratunkową akcję w hrabstwach Sligo i Mayo. Za tę akcje dostaje order Łaźni. W r. 1853 zostaje członkiem Royal Geographical Society. Zajmuje się wtedy zorganizowaniem emigracji irlandzkiej do Australii. Ileż razy musiało przez myśl mu przechodzić wspomnienie o doli własnej, polskiej ludności. To też *Times Literary Supplement* zauważa, iż "w imieniu tego dzielnego podróżnika i odkrywcy nie powinno by chyba być trudno w przyszłości upomnieć się o zasłużony teren zamorski dla polskiej emigracji, jak też i o przydział surowców, potrzebnych do powojennej odbudowy Polski."

Strzelecki miał istotnie spore zasługi dla Imperium brytyjskiego, którego naturę i rolę przeczuwał przed Rhodes'em i przed Kiplingiem. Przybywszy do Australii pisał : "Anglo–Sasi odtwarzają swój kraj, gdziekolwiek zatkną swą flagę. Zjednoczone Królestwo nie daje należytego pojęcia o tej rasie. Podróżnik tam znajduje się jakby zakopany w wnętrznościach kolosu. Dopiero w Stanach Zjednoczonych lub w Sydneyu można ocenić zdumiewającą ekspansję życia anglo–saskiego."

Słowa te przed stu laty wypowiedziane są zaiste wcale prorocze.

Monografia Strzeleckiego jest dotąd nienapisana. Spodziewać się należy, że się jej doczeka. W Londynie był bardzo wzięty i odgrywał dużą rolę towarzyską, przed swymi podróżami, już w latach trzydziestych, a co dopiero po nich, po rok śmierci 1873. Jest o nim dużo wzmianek w współczesnych pamiętnikach i korespondencjach. Przez długi czas był jedynym Polakiem figurującym w *Dictionary of National Biography*.

Był przytem otoczony aureolą romantycznej przygody. . . . Autor wspomnienia w *Times Literary Supplement* zastanawia się, czy nie należał do owej świetnej plejady cudzoziemców, którzy natchnęli Dickensa do postaci Count Smorltork z Klubu Pickwicka.

Jeżeli tak, kariera Strzeleckiego — Count Strzelecki—byłaby zaiste olśniewająca : od Pickwicka po Tasmanię i Górę nie tylko Kościuszki, ale i Górę Strzeleckiego, która też istnieje na mapie bodaj Tasmanii.

Habent sua fata — nieszczęścia miłosne.

KSIĄŻKA

O POLSKICH ZAGADNIENIACH MORSKICH PO ANGIELSKU

Przebieg obecnej wojny i dzisiejsze położenie naszego narodu zniewalają do głębokich rozważań i do uświadamiania sobie, od czego zależy nasz byt i przyszłość. Bogata literatura emigracyjna, pisma krajowe, pełne są rozważań nad koniecznościami życiowymi narodu polskiego oraz troski o zapewnienie Polsce lepszej przyszłości przez szerokie i silne oparcie jej o Bałtyk, a przez to uzyskanie stałego i bezpiecznego związku z Zachodem.

Obok prac i rozpraw drobnych, będących wynikiem rozważań chwili obecnej, pojawiło się szereg nowych wydań prac wydanych w kraju przed wojną, zajmujących się tymi samymi zagadnieniami. Do takich książek należą dwie prace płk. inż. Henryka Bagińskiego p.t. "*Polska i Bałtyk*,"[1] oraz mająca się niebawiem ukazać "*Wolność Polski na mo-*

rzach."[1] W nowym wydaniu uległy one znacznej rewizji i rozszerzeniu w kierunku uwzględnienia aktualnych problemów, wysuniętych przez toczącą się wojnę.

Obie powyższe książki wyszły również, znacznie streszczone, w języku angielskim.[2] Anglicy są narodem morskim i wszystko to, co związane jest z morzem, ma u nich należne zrozumienie, i właściwą ocenę. To też przekład angielski obu prac oddaje bardzo cenne usługi, zaznajamiając czytelnika angielskiego z tak ważnym dla Polski zagadnieniem dostępu do morza, tym bardziej, że autor bardziej umiejętnie powiązał w nich zagadnienia ściśle historyczne z geo-politycznymi.

Większa praca p.t. "*Polska i Bałtyk*" kłada się z czterech dość luźnie ze sobą powiązanych części. Część pierwsza obejmuje zarys geografii ziem polskich w szerokim i historycznym tego słowa ujęciu. Zawiera ona doskonale uchwyconą charakterystykę indywidualności geograficzno–klimatycznej tych ziem. Na tym tle staje się dopiero zrozumiałe, dlaczego mogły się na nich wytworzyć stanowiące odrębną całość plemiona zachodnio–słowiańskie. Na tym tle również zupełnie inaczej przedstawiają się historyczne wypadki, których rezultatem jest obecna sztuczność podziału tego terytorium, ongiś stanowiącego jedną całość.

Część druga poświęcona jest historii ziem zachodnio–słowiańskich. Podane są tu dzieje wszystkich bliskich nam plemion, przebieg ich nierównej walki z najeźdźcą germańskim, dzieje podboju a następnie powolnego dławienia przez brutalnego zdobywcę. W świetle cyfr i dat staje się niezwykle jasne, że na tych terenach aż za Łabę, niemieckość jest zupełnie świeżej daty ; tak świeżej, że nawet nasuwa się pytanie, czy przypadkiem nie jest to tylko cienki pokost niemiecki, który łatwo dałoby się zetrzeć.

Dwie ostatnie części książki poświęcone są właściwemu zagadnieniu podanemu w tytule. Obok rzeczy znanych ogólnie, mamy tu niespotykane i ogółowi mało dostępne dane dotyczące stosunków handlowych Polski i obrotów morskich Gdańska w XVI i XVII wieku. Bardzo dużo, bo aż 50 map i wykresów ułatwia orientację w ogromnej ilości zagadnień z najróżniejszych dziedzin, jakie Autor porusza. Można zarzucić, że wartość tych map w wydaniu angielskim została znacznie obniżona przez to, że użyto tych samych klisz z napisami polskimi. Było raczej wskazane umieścić w wydaniu angielskim mapy z napisami angielskimi i mapy te powtórzyć w polskim wydaniu. To samo dotyczy map drugiej książki.

Książka "*Wolnosć Polski na morzach*" jest innym ujęciem tego samego tematu. Demaskuje ona niemiecką politykę imperialistyczną i niemiecką obłudę w stosunku do Polski. Ogromna ilość map, wykresów i cyfr ilustruje niezwykle dobitnie jaką rolę nieskrępowany dostęp do morza odgrywa w gospodarce narodowej.

Prac tego rodzaju jak obie książki płk. Bagińskiego, obejmujących dziedziny różnych nauk, poruszających tyle zagadnień i tyle tematów specjalnych, nie może należycie zanalizować i ocenić jeden krytyk. Ze swej strony, jako interesujący się specjalnie najstarszymi dziejami, mógłbym zarzucić, że Autor w obecnym wydaniu za mało uwzględnił literaturę tego działu, jaka ukazała się w ostatnich 15 latach, t.j. od chwili ukazania się pierwszego wydania jego pracy. Jednakże wchodzi tu w grę siła wyższa, gdyż niestety w naszych dzisiejszych warunkach literatura ta w dużej części jest zupełnie niedostępna. Niema to jednak zasadniczego znaczenia, stąd też pewne niedociągnięcia w tej dziedzinie w niczym nie obniżają wartości prac, które w znacznej mierze winny się przyczynić do pogłębienia znajomości zagadnień zachodnich i zrozumienia doniosłości oparcia się o Bałtyk dla ~ zyszłości naszej Ojczyzny.

Prace płk. Bagińskiego zawierają tyle materiału, że można je również uważać za rodzaj encyklopedii spraw morskich. Dołączony do nich wykaz literatury przedmiotu świadczy pochlebnie o gruntowności studiów przeprowadzonych przez Autora. Można by mieć tylko pewne zastrzeżenia co do wyboru niektórych dzieł. Autor wymienił niepotrzebnie szereg pozycji całkiem przestarzałych ze szkodą innych nowszych. Ponadto niektóre z wymienionych tam dzieł mają charakter raczej podręczników, bądź też mało, a nawet wcale nie wiążą się z tematem pracy. Jest to jednak w stosunku do całości bardzo drobna usterka.

Tadeusz Sulimirski.

[1]) Henryk Bagiński : *Polska i Bałtyk*. Zagadnienie dostępu Polski do morza, z przedmową Alana Grahama, posła do Parlamentu Brytyjskiego.
Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. 50 map i szkiców. Oliver and Boyd — Edinburgh–London, 1942.

[2]) *Poland and the Baltic*. The Problem of Poland's Access to the Sea — by H. Bagiński, with an introduction by Alan Graham, M.P. Oliver and Boyd — Edinburgh–London, 1942.

[3]) *Poland's Freedom of the Sea* — by H Bagiński. Foreword by Lieut.-General M. Kukiel, K.C.B. Kirkcaldy 1942.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji : Recenzje z nadsyłanych książek i broszur ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym czasopiśmie.

Tadeusz Sulimirski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego : *Poland and Germany—Past and Future*, Foreword by Captain Alan Graham, M.P., str. 67, mapek i diagramów w tekście 26, nakładem *West Slavonic Bulletin*, London and Edinburgh 1942, drukiem *Oliver and Boyd*, Edinburgh, cena 4/–

Wiliam A. Robson : *Ustrój Wielkiej Brytanii*, tłumaczyła Dr. Maria Krzemicka. Nakładem *The British Council*, London 1942, str. 47 druku plus 8 str. fotografij, cena 1/–. Jest to pierwsza z książeczek polskiej serii wydawnictwa *International Guild Book* w Londynie. W jasnej i przystępnej formie wykłada temat wskazany w tytule.

Tadeusz Śmigielski : *Przemiany sposobów walki*, Staples & Staples Ltd., 83–91 Great Titchfield Street, London 1942, str. 55, cena 2/6.

Ladislaus M. Kozłowski : *Washington and Kosciuszko* : Annals of the Polish Rom. Cath. Union Archives and Museum, Vol. VII, Chicago, III. 1942.

Maciej Sieniawski : Z *rozważań nad narodowym radykalizmem*, Nakładem Przyjaciół, drukiem i na składzie : F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, 1942, str. 43, cena 2/6.

Joseph–Andrew Teslar : *Poland Remains a Rock*, Książnica Polska — The Polish Library Glasgow, 1942, str. 23, cena 1/6.

APEL DO WOŁYNIAKÓW

Obywatele polscy pochodzący z województwa wołyńskiego proszeni są o łaskawe podanie mi swych adresów i nawiązanie kontaktu.

Aleksander Hauke–Nowak
Edynburg, 6 Millerfield Place.

OD WYDAWNICTWA

W celu jaknajbardziej ekonomicznego zużytkowania przydzielanej nam powiechrzni papieru ograniczamy się w "Myśli Polskiej" do jednego tylko rodzaju druku — drobniejszego — oraz drukujemy "wykaz treści" drukiem ciągłym — bez t.zw. światła —, przenosząc go też odtąd na ostatnią stronicę. Poświęcając w ten sposób część możliwości graficznych pisma, zyskamy nieco miejsca na omawianie problemów, które obecnie coraz częściej dobijać się będą do świadomości Polaków, mających możność walki i działania dla Polski. Czytelników prosimy o zrozumienie sytuacji i życzliwość dla czasopisma mimo jego braków.

Ponadto jak zwykle—

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" prosi :

wszystkich stałych odbiorców o zawiadamianie na czas o zmianie adresów ;

o wpłacanie zaległych prenumerat.

Wydawnictwo dziękuje wszystkim ofiarodawcom na Fundusz Prasowy i prosi o podtrzymanie tej akcji, równie ważnej dziś jak kiedykolwiek.

TREŚĆ, No. 36, *Myśli Polskiej*

Zmiana postawy — Stanisław Kowalski ; Pytania emigracji i próba odpowiedzi — L. E. ; Sprawy katolickie — Ks. Stanisław Bełch ; Czy Nowy Ład socjalistyczny (Sprawa Stanisława Wizbeka) ? — Marian Emil Rojek ; Noty i uwagi : Strategia Aliantów; Bitwa o Egipt ; Sowiety ; Tragedia żydowska ; Wolni duchem umarli w niewoli ; Z prasy i publicystyki : Dług wobec Polski ; Smuts a Francja ; Sprawa suwerenności narodu w oświetleniu Watykanu ; Niepodległość narodu a dziedzictwo naszej cywilizacji ; Strach przed Niemcami i strach przed Rosją ; Kwestia żydowska ; Gołąbki z Arki Noego ; Żydzi z Polski w Rosji; Strzelecki; Książka: O polskich zagadnieniach morskich po angielsku (recenzje książek płk. Bagińskiego) — Tadeusz Sulimirski ; Książki i broszury otrzymane ; Apel do Wołyniaków ; Od Wydawnictwa.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja :

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8

Telephone - - PRImrose 4360

Prenumerata kwartalnie :

(6 numerów) - - - 6/- lub $2

Prenumerata półrocznie :

(12 numerów) - - 12/- lub $4

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, November 15, 1942.